Dr. Andrzej Niesiołowski.

# Niekonsekwencja jako objaw społeczny.

## (Zagadnienie jednolitości psychicznej i społecznej.)

Przyglądając się bacznie ludziom współczesnym, zauważymy jedno ciekawe zjawisko, nad którem warto się głębiej zastanowić: w tym samym umyśle mieszkają aż nazbyt często obok siebie najbardziej sprzeczne ze sobą systemy pojęć wartości. Ten sam człowiek, który będąc w kościele, wierzy najgłębiej w głoszone tam prawdy, bierze udział w ceremonjach i uznaje władzę kapłana, a nawet odnosi się do niego z czcią i uszanowaniem, na wiecu politycznym będzie wszystkie „psy wieszał" na duchowieństwie, będzie wygłaszał poglądy najbardziej sprzeczne z nauką Kościoła... i bryzgał błotem na całą tę instytucję, którą przed chwilą uznawał i za chwilę znowu uznawać będzie — chociażby zdejmując czapkę przed krzyżem. Zjawisko to można zaobserwować nietylko u nas w Polsce, gdzie łatwo możnaby je chcieć wytłumaczyć ciemnotą — ale i u najbardziej oświatowo wyrobionych np. robotników niemieckiej Westfalji spotyka się zupełnie to samo. Ludzie ci pójdą prosto z pochodu socjalistycznego, z czerwonym kwiatkiem w butonierce, do kościoła a nawet do Sakramentów św. Dla ilustracji przytoczymy tu w streszczeniu list, który niedawno otrzymała redakcja (poznańskiego) „Robotnika". Autor pisze, że redaktor składa ciężką odpowiedzialność na tygodnik „Kurjer Powszechny" (znane bluźnierskie piśmidło, którego redaktor niedawno został zasądzony za bluźnierstwa, zgwałcenia 15-letniej dziewczyny itp.) za artykuł, „Który się panu nie podoba". Chodziło o ohydne bluźnierstwo przeciwko czci N. M. P. Autor pisze dalej „Ta wina może ciąży na mnie, bo ja otrzymałem od przyjaciela z Ameryki gazetę pod tytułem „Ameryka — Echo" i po przeczytaniu odesłałem ją do użytku postępowej prasie, jaką jest „Kurj. Powsz." i tam tylko ten jeden artykuł przepisali, co tak ubolewacie za to. Ja zaś jako członek Kat. Tow. Rob. Polskich ubolewam, że taka katolicka gazeta, jaką jest „Robotnik" cieszy się z krzywdy swych bliźnich, a mianowicie Nr. 40. że nareszcie pod kluczem jest wy-

dawca „Kurj. Powsz.", niedodając nawet przed nazwiskiem „pan".... (dosłownie, z poprawieniem pisowni!) Dalej następuje obrona marjawitów, Kowalskiego, jako b. kat. proboszcza z Łodzi i Lutra jako b. kat. biskupa (!!!), szereg aluzji do różnych osób duchownych... wreszcie obrona własnego proboszcza, który jest naprawdę księdzem, za co go „jego koledzy klechy nienawidzą" i oklepany zarzut, że duchowieństwo trzyma z kapitalistami. Oto klasyczny obraz człowieka, który jedną stroną swej psychiki jest stuprocentowym „antyklerykałem" — a drugą wierzącym katolikiem i czynnym członkiem organizacji katolickiej Ale zjawisko to nie ogranicza się do robotników. Spotykałem wśród inteligencji ludzi, którzy z całą świadomością stwierdzali, że w „seminarjum filozoficznem" Boga odrzucają — a w kościele w Niego wierzą, albo innych, którzy z gorącą religijnością i nawet przywiązaniem do Kościoła połączyć potrafią żywiołową niechęć do wszelkiej akcji, partji czy prasy katolickiej i wyraźne sympatje dla prądów wolnomyślnych. Podobne „rozdwojenie osobowości" spotyka się i w innych dziedzinach życia. Ale nas tu interesuje przedewszystkiem dziedzina społeczna. Jak wytłumaczyć to dziwne na pozór zjawisko? Psychologicznie rzecz jest zupełnie zrozumiała. Mamy tu do czynienia z dwoma niepowiązanemi kompleksami skojarzeń wyobrażeniowo-emocjonalnych — a nawet woluntarystycznych. Każdy żyje własnem życiem, posiada własne nastawienia uczuciowe, zamiłowania, skłonności, sposoby myślenia i façon de parler. Systemy te nie łączą się jednak ze sobą... niema między niemi mostów. Nasze „ja", „przebywa" całkowicie w obrębie jednego lub drugiego, ale nie zestawia ich ze sobą. Ten stan rzeczy może nawet ulec pewnej racjonalizacji; świadczy o tem świadomość wspomnianego inteligenta, który, nawiasem mówiąc, mimo dobrego wyszkolenia w logice, świadomie uznawał tę dwoistość prawd. Na tym poziomie moglibyśmy się już słusznie spodziewać refleksji na temat niemożliwości pogodzenia tak sprzecznych przekonań. A jednak refleksja ta nie następuje nawet u człowieka, dobrze wyszkolonego w logice. Cóż dopiero u ludzi przeciętnych! Trzeba zrozumieć, że każdy z tych kompleksów rodzi się powoli, jedno wyłania się z drugiego... zwykle przez asymilację różnych, z zewnątrz narzuconych poglądów, a z niewielkim tylko udziałem własnej, aktywnej myśli. A jeśli ta myśl pracuje, to polega to zwykle na wysnuwaniu dalszem z pewnych założeń lub wnioskowaniu z pewnych przeżyć — ale najrzadziej na zestawianiu i porządkowaniu własnych przekonań.

Również ze stanowiska socjologa to zjawisko rozdwojenia osobowości społecznej, jakżeśmy je nazwali, jest zu-

pełnie zrozumiałe. I tu mamy do czynienia z różnorodnemi systemami, zamkniętemi w sobie, tylko że istnieją one poza jaźnią ludzką, a ich materjalnem odbiciem są różne instytucje. Uczestnicząc w jednym takim systemie, np. w Kościele katolickim, przejmujemy wszystkie narzucane przez tę grupę społeczną jej członkom sposoby myślenia, wartości, zobowiązania — oczywiście niezawsze w różnie doskonałym stopniu. Ten sam człowiek, jako członek innego systemu, np. partji socjalistycznej i tam uczestniczy w jej wartościach, sposobach myślenia, wymaganiach, odnoszących się do życia samego itd. Wchodząc do kościoła, jak gdyby włącza się on w system kościelny, idąc na wiec socjalistyczny (oczywiście o ile idzie jako zwolennik) w system socjalistyczny; zawsze równocześnie z włączeniem się w jakiś system socjalistyczny, odzywa się w psychice odpowiedni kompleks skojarzeniowy. Są to jakby różne osobowości, mieszkające w jednej. Zresztą jest ich zawsze więcej. Każdy ma swoją osobowość rodzinną, zawodową, religijną, społeczną itd. W każdej grupie, do której należymy, stanowimy odrębne indywiduum społeczne. Na ogół jednak niema sprzeczności między temi różnemi stronami naszej osobowości, choć zwykle braknie też sharmonizowania. Ale nas obchodzi tu wypadek, w którym zachodzi k o n f l i k t między dwoma systematami logicznie niezgodnemi, o sprzecznych tendencjach.

Czy należy się p o g o d z i ć z tym faktem, i budować tylko w o b r ę b i e w ł a s n e g o s y s t e m u? Praktycznie znaczyłoby to, że Kościół nie powinien się mieszać do spraw społecznych. A więc nie występować przeciwko socjalistom, gdyż autorytet jego nie sięga poza zakres systemu religijnego, i przekraczanie tych granic musi się ujemnie odbić na samej działalności duszpasterskiej. Jedynie w obrębie systemu politycznego — a więc bronią polityczną i na tej samej platformie, np. ekonomicznej można socjalizm zwalczać... Takie byłyby wnioski z dotychczasowych naszych rozumowań. Czy są one słuszne? Na pozór tak. I nawet życie potwierdza w pewnej mierze prawdziwość tych wniosków. Toć najbardziej uznawane autorytety religijne zawodziły nieraz zupełnie w dziedzinie politycznej.

A jednak! Czyż nie obserwujemy tego samego zjawiska np. w dziedzinie moralnej? I tu aż nazbyt często krzyżują się systemy — i autorytet duchowny zawodzi. Weźmy np. dziedzinę strojów. Najpobożniejsze kobiety, które księdza po rękach całują, tu nie łatwo ugną się pod nakazem, bo kwestje długości sukien czy dekoltów wchodzą w zakres innego systemu — mody. Ale idźmy dalej jeszcze: włoscy „lazzarone" łączą ze swojem bantytyzmem najgłębszą pobożność. To też są dwa niepogodzone systemy, które dla nich się bardzo do-

brze zgadzają. Toć, jak mówi Goethe: „Dicht beieinander wohnen die Gedanken...“ Czy jednak wynika z tego, że Kościół ma zrezygnować z ingerencji poprostu już w dziedzinę moralno-społeczną — i nie zaczepiać innych „systemów“, zadawalając się uznanem swym prawem indywidualnego pouczania i rozgrzeszenia? Obracać się więc jedynie w obrębie własnego systemu — unikając konfliktu z innemi?

Byłoby to z pewnością bardzo nawet wygodne i bezpieczne stanowisko. W ten sposób możnaby zabezpieczyć się na długo przed atakami ze strony różnych wrogich sił społecznych. Ale tylko *do czasu*. Dlaczego? Przedewszystkiem dlatego, że izolacja różnych systemów, i socjalistycznych i psychologicznych, jest względna. W obrębie psychiki *jeden system z czasem musi wyprzeć drugi — o ile są platformy styczności*. Przekonania filozoficzne i zawód prawnika nie łączą się ze sobą — i mogą istnieć niezależnie. Ale jakiś systemat filozoficzny, np. materjalizm, i religja mają liczne punkty styczne — i z czasem, nawet bez aktywnej pracy umysłowej, te sprzeczności muszą się zderzyć. Następuje *konflikt*, który nieraz może wejść w stadjum *przewlekłe* — nieraz i zakończyć się mniej lub więcej trwałym — i mniej lub więcej nielogicznym *kompromisem*. Ostatecznie zwycięży silniejszy system.[1]) Silniejszy, w znaczeniu czysto subjektywnem: silniej emocjonalnie powiązany z całą osobowością. Logiczna wartość, i objektywne uzasadnienie, potęga argumentów odgrywają tu najmniejszą rolę. Gdyby nie to, gdzieżby mogły nędzne doktryny Marksa i innych pseudofilozofów mierzyć się z chrześcijaństwem! A jednak mierzą się one z nim, i aż nazbyt często z zupełnem powodzeniem. Tam, gdzie socjalizm i komunizm zapuściły swe korzenie, chrześcijaństwo po dłuższej lub krótszej walce wewnętrznej musi ustąpić.[2]) Widzimy więc, że *tylko do czasu* mogą współistnieć obok siebie sprzeczne kompleksy pojęć o pewnym *wspólnym zakresie treści*. Jest rzeczą jasną, że aktywniejsza strona zawsze będzie miała przewagę, choćby i jej argumenty były słabsze. Źle wyszedłby więc Kościół na bierności. *Prawdę nie starczy posiadać — trzeba dla niej zwolenników pozyskiwać*, bo ci, którzy sami przyjdą — choć najcenniejsi, będą zawsze tylko garstką.

Czy jednak *zaostrzać* walkę? Czy przyspieszać decyzję ostatecznego wyboru między „systemami“? Zależeć

---

[1]) Przez to nie chcemy tu wyrażać jakiegoś deteminizmu — lecz określić prawdopodobny kierunek rozwoju poszczególnych jednostek, które oczywiście zawsze mogą ze swej wolności zrobić użytek niespodziewany.

[2]) Por. na ten temat artykuł R. „Wiara socjalisty i komunisty“ w Przewodniku Społ. za kwiecień r. b.

to musi od stosunku sił. Tam gdzie wiara jest słaba, a instynkty klasowe silne, oraz organizacje wrogich sił dobrze rozbudowane — zaostrzać konflikt znaczyłoby przyspieszać definitywne odpadnięcie mas, z których wielką część jeszcze wytrwałą pracą uratować można. Gdzie jednak ma się widoczną przewagę w sile organizacyj własnych, w potędze sentymentu religijnego i przywiązania do Kościoła, tam lepiej rozdział przyspieszyć, ażeby przerwać działanie wrogiego „systemu".

„Rozdwojenie osobowości społecznej" — to zasadnicze niedomaganie naszych czasów, to wynik trwającego od kilku wieków rozkładu światopoglądu chrześcijańskiego i infiltracji innych, wrogich systemów myślowych. Jest to choroba naszej kultury — i z pewnością centralna przyczyna wszystkich innych niedomagań, upadku moralnego, kwestji społecznej i całej tej pustki ideowej, trapiącej większość ludzi współczesnych, której jeszcze nie zdołały przełamać budzące się coraz potężniej prądy odrodzenia. Jednolitość osobowości w sensie uzgodnienia wszystkich „systemów" skojarzeniowych — i jednolitość kultury przez uzgodnienie objektywnych systemów społecznych — oto daleki, ale nieodzowny ideał rozwoju. Oto cel ostateczny tego, co nazywamy akcją katolicką. Niegdyś ludzkość była bliska tej jednolitości, możemy nawet powiedzieć, że ją posiadała: we wiekach średnich. Odzyskać tę rozbitą harmonję jest jednak trudniej, niż zbudować od początku coś jednolitego w stylu i myśli przewodniej. Dzisiejsze intensywne mieszanie się narodów i kultur dzięki udoskonalonej komunikacji nie sprzyja tym dążeniom. A jednak musimy pracować nad przybliżeniem tej harmonizacji systemów na jednej osi, którą może być jedynie religja, jako decydująca o sensie i celu życia. Musimy znowu nadać chrześcijański styl naszej kulturze. I choć trudno się łudzić, by ten „system systemów" ogarnął odrazu krąg cywilizacji, i wszystkie narody — a choćby całość poszczególnych narodów — to wierzymy jednak, że kiedyś będzie „jedna owczarnia i jeden pasterz". Narazie jednak ważniejszą rzeczą winna być jednolitość wewnętrzna katolickiej kultury, niż jej obszar. To później przyjdzie samo: gdy zwyciężymy jakością — wtedy i ilość będzie z czasem musiała do nas należeć. Ale — jakie są drogi do tej harmonji?

Psychologicznie trzeba umacniać emocjonalną stronę religji. Dobre są więc z tego powodu manifestacje religijne, pochody, procesje itp. Niestety działa to prawie wyłącznie na masy. Inteligencja często — nie zawsze — czuje się raczej odepchniętą tem, co przy słabem zrozumieniu rzeczy wydaje się blichtrem. Do niej trzeba tra-

fić na drodze intelektualnej: argumentami. W praktyce będzie to polegało i tu na wytwarzaniu pewnych prądów umysłowych, propagowaniu pewnych idej, powiedzmy nawet: pewnej mody. Na tej drodze np. można najbardziej indywidualistycznie rozumującej inteligencji uprzystępnić znaczenie liturgji. Trzeba stworzyć cały „ruch liturgiczny“ by nawiązać z powrotem czucie z Kościołem, owo „sentire cum Ecclesia“, którego tak często zbywa nawet głęboko wierzącym i pozytywnie do Kościoła ustosunkowanym inteligentom. Oczywiście liturgja — to dopiero jeden czynnik. Ażeby wytworzyć światopogląd katolicki, ogarniający wszystkie strony życia, a więc życie rodzinne, zawodowe, naukowe, społeczne, polityczne itp. trzeba podwójnej akcji — od wewnątrz i od zewnątrz. Od wewnątrz winno rosnąć życie religjne i przybierać na intensywności. Kompleks religijny musi tak się rozrosnąć, by inne kompleksy musiały się temu podporządkować. Droga do tego celu — to przedewszystkiem Eucharystja św. Szerzenie jej kultu przez propagandę (kongresy!) i przykład dobry, zwłaszcza w ramach rodzin i stowarzyszeń — jest najwłaściwszą drogą do tego celu. Od zewnątrz, objektywnie, trzeba dążyć do tego, by religja wyciskała swe piętno na wszystkie dziedziny życia — na państwo, naukę,[1]) sztukę, literaturę, kino — słowem cała cywilizacja musi przesiąknąć duchem religijnem. Niejeden może nawet dobry katolik będzie to uważał za jakieś „nienowoczesne“ wymaganie, jakiś „klerykalizm“ czy dewocję — i będzie odczuwał pewien niesmak wobec tak daleko idących postulatów. Woli on, by religja pozostała tylko „w sercu“, jako coś prywatnego, jako świętość, którą nie wolno profanować wywieszaniem jej na zewnątrz. A jednak trzeba to nastawienie przezwyciężyć. Toć jest to właśnie „laicyzm“ czystej wody — z niego wyrosło to całe rozdwojenie osobowości, którego następstwem jest niejednolitość a zatem i słabość kultury współczesnej. Sposoby myślenia — a zatem i czyny ludzkie są w przeważającej mierze wynikiem różnych sugestyj, wywieranych przez otoczenie na jednostkę. Trzeba sobie z tego zdać sprawę i wyciągnąć wnioski praktyczne, stwarzając celowo sugestje pożądane, ażeby zneutralizować szkodliwe — a jeśli można, usunąć je zupełnie. Taką sugestję wywiera niewątpliwie i socjalizm na szerokie masy. Ażeby ją podciąć, należy zniszczyć prestige tej idei przez odpowiednią krytykę. Trzeba sobie tu jednak zdawać sprawę z tego, że każdy system realizuje pewne istnie-

---

[1]) Co oczywiście nie oznacza skrępowania swobody badania naukowego. Nałożenie pewnych hamulcy na wybujałe spekulacje filozoficzne zato nie będą z pewnością szkodliwe dla samej filozofji. To samo dotyczy literatury, sztuki, kina.

jące dążności i nie można systemu usunąć, nie stwarzając innego, któryby tych samych dążności, ew. z pewnemi modyfikacjami, nie zaspakajał. Socjalizm np. opiera się na 1) tęsknotach szerokich mas do lepszej przyszłości, 2) na antagonizmie klasowym, 3) na rozczarowaniu do religji, społeczeństwa itd. Ad 1. trzeba oczywiście dać program, roszczący o ile możności lepsze nadzieje na przyszłość, przytem można rozczarowanie z dotychczasowej działalności i błędów socjalizmu wykorzystać. Ad 2. sprawa jest trudniejsza, gdyż dążność ta jest sprzeczna z zasadami religji i interesami kultury. Mimo to nie można jej ignorować, tam, gdzie się silnie zakorzeniła. Trzeba wtedy przeprowadzić proces społeczny, który socjologja nazywa sublimacją (podniesienie). Można np. te antagonizmy pokierować na tory wzmocnienia samopoczucia wyzyskiwanych przez wskazanie im na ich wyższość moralną i na czekającą ich nagrodę wieczną. Na tym tle uwypukla się genjalność socjologiczna koncepcji kultu Chrystusa-Robotnika. Oczywiście warunkiem jest, że wiara w życie przyszłe jeszcze istnieje. Gdzie tej niema — tam poprostu trzeba zaczynać od działalności misjonarskiej, tem trudniejszej, że ma się do czynienia z odstępcami, o negatywnem nastawieniu wobec religiji, którą porzucili. Z drugiej strony jednak tacy, rozczarowawszy się do nowych „proroków" i ich „ewangelji" tem łatwiej nieraz wracają — zwłaszcza, o ile za młodu przeszli wychowanie religijne. Stąd olbrzymie znaczenie tego wychowania, nawet, gdy ono na pozór nie wytrzyma próby życia.

Niemałe i nie łatwe zadania czekają nas katolików współczesnych. Starajmy się, ułatwić je sobie, przez gruntowne przemyślenie i racjonalne ujęcie celów i dróg, do nich wiodących.

---

X. Dr. Mirek.

# Szkice do socjologji nędzy społecznej.

## II.

Mówiąc o cierpieniach, wynikających z życia społecznego, musimy jeszcze raz podkreślić, że życie społeczne nie jest jedyną przyczyną cierpień ludzkich, i dlatego nie wyczerpuje ich całokształtu. Jeśli ktoś w czasie trzęsienia ziemi straci rodzinę i majątek, to przecież nikt nie powie, że cierpienia te spowodowało „życie społeczne", albo mówiąc konkretniej, społeczeństwo, państwo, naród, grupa zawodowa lub jacyś poszczególni ludzie. Tak samo, jeśli ktoś wbrew przedstawieniom, namowom i prośbom żony, dzieci, przyjaciół, wogóle całego „otoczenia", strzela się w zamiarze sa-

mobójstwa, ale w rezultacie rani się tylko ciężko i zostaje kaleką na całe dalsze życie, to przyczyną swego cierpienia jest on sam, a nie „społeczeństwo". Prawda, że tutaj można przypuszczać jakieś „wpływy społeczne" dalsze, silniejsze, rodzinie nieznane, podświadome, itd. które mogły oddziaływać. Jednakże przypuszczenie to jest tylko hypotezą, którą trzebaby wprzód udowodnić. Powtóre zaś świadomość nasza bezpośrednia wskaże nam, że w wielu wypadkach cierpimy „z naszej własnej winy". Kto zatem twierdzi, że jedyną i wyłączną przyczyną naszych cierpień jest takie lub inne życie społeczne, powinienby najpierw rozwiązać dwie powyższe trudności; dlaczego człowiek cierpi z powodu zmian czysto mechanicznych (jak nam się zdaje) w świecie fizycznym, wliczając w ten świat także i organizm względnie organizmy ludzkie, oraz dlaczego człowiek ma poczucie własnej winy za taki lub inny czyn, który ściągnął na niego cierpienie.

Mimo jednak, że „życie społeczne" nie jest wyłączną przyczyną naszych cierpień, kryje ono w sobie jednak wielki ich zaród. W popularnym już rozumowaniu, nie zawsze wprawdzie ścisłem, ale zawsze symptomatycznem, przypisujemy przyczynę swych cierpień takim lub innym „stosunkom", „warunkom", „otoczeniu". Skarżymy się na „nieznośnego sąsiada" który gra i tańczy do późna w nocy lub wdziera się w „granice" naszej „własności", zanosimy do sąsiadów skargi na różnych ludzi za takie lub inne „bolesne krzywdy", mówimy, że cierpimy wskutek niedbałości magistratu lub rządu", wskutek złej organizacji ekonomicznej czy administracyjnej, „złego" wykonywania ustaw, braku oświaty. Boli nas artykuł zamieszczony w gazecie, który nam odbiera „honor i cześć", „żal" nam opuszczać rodziny lub „ukochanych, rodzinnych stron", „fizyczny wstręt" połączony z moralnym bólem" odczuwamy do pewnych osób lub ich czynności, cierpimy bardzo z powodu takiej lub innej otrzymanej wiadomości, agitacji, zepsutych czasów, niecnych intryg, „szatańskich oszczerstw", „braku uszanowania", „towarzyskiej pogardy". Wreszcie nieznośną się tam staje nawet „samotność", a więc brak fizycznego kontaktu z ludźmi. Co zaś powiedzieć dopiero o „ogromnem morzu cierpień" z powodu wojen, najazdów, rewolucyj, w których ludzie zadają ludziom nie tylko „zwykłe cierpienia", ale nawet „męczarnie i tortury".

Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że „życie z ludźmi, a więc życie społeczne zadaje nam cały szereg cierpień. Albo inaczej mówiąc, że w życiu społecznem jest bardzo wielki szereg takich warunków czy sytuacyj, które powodują w nas cierpienię. Jeśli „sytuację społeczną" będziemy pojmować jako pewną od nas niezależną „rzecz", jako coś, co jest

poza nami, to oczywiście możemy z doświadczenia powiedzieć, że k a ż d a taka „rzecz“ może raz być dla nas powodem cierpienia, a drugi raz powodem radości, a więc faktycznie niema takiej sytuacji społecznej, któraby nie była w stanie w jakiś sposób nas „zasmucić“. J e ś l i j e d n a k „s y t u a c y j s p o ł e c z n y c h“ n i e b ę d z i e m y „s u b s t a n c j a l i z o w a ć“ a t e m m n i e j „m a t e r j a l i z o w a ć“, ale rozłożymy je sobie na pewną liczbę j a k o ś c i o w y c h s t o s u n k ó w, bo wtedy wyda się nam bliższem prawdy przypuszczenie, iż nie k a ż d y stosunek z „życia społecznego“ wyjęty mógłby nam sprawić boleść, ale tylko p e w n a i l o ś ć stosunków pociąga za sobą niewątpliwość cierpienia. Jaka zaś jest ta „pewna ilość“, z tego oczywiście odrazu nie możemy zdać sprawy. W każdym razie mamy zdaje się wszyscy przekonanie, iż stosunków takich może być niesłychanie wiele.

Otóż stawiamy sobie obecnie problemat, czy można za pomocą jakiegoś miernika heurystycznego wejść w ów nieprzejrzany las społecznych stosunków ludzkich, powodujących cierpienie, i próbować podzielić go na jakieś poszczególne działy. Zostawiamy tutaj oczywiście na uboczu zagadnienie, co to jest „życie społeczne“, dlaczego umieszczamy je w kategorji „stosunków“ a nie innej, oraz czy istotnie są takie stosunki, które p e r s e i e x s e nie są przyczyną cierpień (np. miłość, przyjaźń, panowanie, szczodrobliwość). Problemat nasz ściślej ujęty brzmiałby więc w ten sposób: p r z y j ą w s z y, ż e ż y c i e s p o ł e c z n e r o z ł o ż y ć m o ż n a n a s z e r e g s t o s u n k ó w, p r z y j ą w s z y d a l e j, ż e p e w n a i l o ś ć t y c h s t o s u n k ó w n i e s p r a w i a c z ł o w i e k o w i c i e r p i e n i a, **w jaki sposób i na podstawie czego możnaby sklasyfikować te pozostałe stosunki społeczne, które sprawiają człowiekowi cierpienie.**

Zanim podamy próbę naszej własnej klasyfikacji, przyglądnijmy się najpierw, co pod tym względem niektórzy przynajmniej socjologowie już powiedzieli.

a. Typowy przedstawiciel socjologji „biologicznej“, utożsamiający „społeczeństwo“ z „organizmem“, P a w e ł L i l i e n f e l d, widzi w społeczeństwie t r z y k l a s y c h o r ó b i powstających stąd oczywiście cierpień. Jest to tak zwana h e t e r o t o p j a, h e t e r o c h r o n j a i h e t e r o m e t r j a s p o ł e c z n a (piszemy te wyrazy na odpowiedzialność ich twórcy R. V i r c h o w a oraz Lilienfelda, który je do socjologji wprowadził). Jakaż treść kryje się pod temi terminami? Bardzo prosta. Oto społeczeństwo jest wedle Lilienfelda organizmem, c o r p u s. Przechodzi więc te same choroby, niedomagania, cierpienia co i każdy inny organizm. Że zaś medycyna widzi (przynajmniej za czasów Lilienfelda wi-

działa) przyczyny chorób i cierpień w zmianie komórek organizmowych co do niewłaściwego miejsca (heterotopja) co do niewłaściwego czasu (heterochronja i co do niewłaściwej wielkości (heterometrja), przeto i „społeczeństwo“ z takichże powodów cierpi. A więc „źle“ jest w społeczeństwie wtedy, gdy np. „nogi rządzą, a głowa chodzi“, albo gdy coś „zawcześnie na świat przyjdzie“, jakaś n. p. przedwczesna reforma lub projekt, — albo wreszcie, gdy „pasożyty obsiądą żołądek lub płuca“, gdy na jakimś delikatnym organie pocznie róść „nowotwór“, który podrywa równowagę i harmonję w organiźmie. A ponieważ wedle Lilienfelda, trzy są działy życia społecznego, ekonomika, prawo i polityka, więc wszystkie te trzy działy mogą „chorować“. I tak n. p. jeśli choruje „ekonomika“, gospodarka spoełczna, to „społeczeństwo“ cierpi na warjactwo (dementia), jeśli choruje „prawo“, to wszyscy cierpią na „delerium“, a jeśli wreszcie „polityka“ okazuje znamiona n. p. heteroterapji, to wszystkich bierze paraliż!...[1]).

Te humorystyczne wywody rosyjskiego socjologa, (piszącego po francusku i niemiecku) nie przedstawiają już dzisiaj żadnej naukowej wartości. Wiemy, że „społeczeństwo“ nie jest „organizmem“. Przenoszenie zatem teoryj medycznych na teren społeczny znaczy tyle samo co n. p. tłumaczenie zjawisk mistycznych za pomocą „praw“ chemji. A chociażby nawet przyjęło się — posito non concesso — że „społeczeństwo“ jest „ciałem“, to jeszcze i tak nie wiadomo, dlaczego n. p. „heterotopja“ ma raz być chorobą i przyczyną cierpień społecznych, a drugi raz zaś całkiem przeciwnie. Sam Lilienfeld bowiem powiada, że rewolucja t. zn. „przebudowa struktury społecznej za pomocą nowych elementów zaczerpniętych z „substancji międzykomórkowej“ (reminiscencja teorji astronomicznej o mgławicach!) przyczynia się do uzdrowienia organizmu. Możemy tedy, jak nam się zdaje, pozostawić diagnozę Lilienfelda historykom socjologji.

Drugim socjologiem, który filozoficznie niezbyt wiele różni się od Lilienfelda, socjologicznie jednak ujmuje dużo głębiej zagadnienie cierpienia z powodów społecznych, jest Franciszek Müller-Lyer († 1919). Twórca metody „fazeologicznej“ w socjologji uważa, że określić przyczyny społeczne cierpień ludzkich znaczy wyczerpać prawie zupełnie źródło cierpienia. „Do największych odkryć socjologicznych — powiada — należy wykazanie tej prawdy, że prawie wszystkie cierpienia jednostek mają swe źródło w chorobach społecznych, z wyjątkiem tych, które zo-

---

[1]) La pathologie sociala Paris 1896 str. 43 44 i 55 st. także P. Barth, Die Geschichte der Philosophie ab Sociologie; p. strona, 9.

stały spowodowane katastrofami w naturze[1]). Długie wywody Müllera możnaby krótko ująć w dwa zasadnicze punkta.

1. Za przyczynę cierpienia uznaje M. pewną sytuację społeczną, która mieści się u niego w kategorji „rzeczy". „Rzecz" ta jakby mechanicznie „napiera" na człowieka w pewnym kierunku i ów właśnie napór jest genetycznie pierwszą fazą cierpienia. (Przypomina się mimowoli „Stoff und Kraft" Spencera i teorja „dążności" St. Milla).

2. „Rzeczy społeczne", które sprawiają człowiekowi cierpienie, możnaby wedle Müllera podzielić na następujące działy: a. Do pierwszego (logicznie) możnaby zaliczyć wszystkie te zjawiska społeczne, które sprawiają nam cierpienia ciała, n. p. „męczennice lub męczennicy mody". b. Drugi olbrzymi dział stanowią zjawiska związane z życiem seksualnym i rodzinem (specjalność Müllera-Lyera). A więc od niewinnej „zawiedzionej" miłości, poprzez „dolores partus" aż do sadyzmu i ojcobójstwa. c. Trzeci dział, nie mniejszy od drugiego, to przyczyny związane z życiem człowieka w tem, co Tönnie nazywa „Gesellschaft" (społeczeństwo) w odróżnieniu od „Gemeinschaft" (wspólnota. Tutaj zatem należałyby takie zjawiska jak wojny i rewolucje, antagonizmy klasowe, nieuczciwość lub niedbalstwo urzędników, kryzysy ekonomiczne, nieodpowiednia organizacja państwowa i t. p. d. Ważna dziedzina przyczyn społecznych cierpienia znajduje się w braku „związku" między daną jednostką, a jej otoczeniem. Tutaj wchodzi już Müller na właściwą dziedzinę socjologiczna. A więc n. p. ktoś zostanie z jednego krańca państwa przeniesiony na drugi, w „obce" środowisko, z którem nie może się „zżyć", to proces taki objawi się cierpieniem. „Tutaj należy — pisze Müller — konflikt „hochstaplera" i „upadłego anioła". (Emporkömmlings und Herabkömmlings), konflikt emigranta, którego stale dręczy tęsknota za domem, a skoro doń wróci, znów nie czuje się zadowolony". e. W osobnej klasie umieszcza Müller t. zw. „problematyczne cierpienia" ludzi mających jakieś nienormalne „instynkta", n. p. nadzwyczajna dobroć, niesłychaną skłonność do gniewu, zazdrości, kłamstwa, kradzieży i t. p. Instynkta te „mogą dojść aż do łajdactwa (Kanaillerie) i satanizmu".

Dokonaną przez Müllera systematyzację zjawisk społecznych powodujących cierpienia musimy, mimo pewnych jej zalet, uznać jednak za nie wystarczającą. Przedewszystkiem

---

[1]) Soziologie der Leiden, München 1914, str. 7. Z książką tą nie mogliśmy się dotąd nigdzie spotkać, dlatego uwagi nasze o Müllerze opieramy głównie na tem, co o Müllerze mówi Barth, op. cit. str. 102 nast. i Wiese Allg. Soziologie, str. 85 nast.

bowiem nie wiadomo, dlaczego podmiot cierpiący ma być tylko „ofiarą“ jakich sił, „dążeń“, czy „kierunków“ z zewnątrz nań napierających. Innemi słowy, dlaczego za punkt wyjścia mamy obierać to przypuszczenie, iż chronologicznie jest cierpienie późniejsze od niecierpienia, iż następuje ono dopiero jako skutek pewnego naporu sił, wprowadzających człowieka w konflikt. Nie znaczy to oczywiście, byśmy chcieli tutaj cokolwiek przesądzać o chronologji cierpienia w stosunku do niecierpienia. Podnosimy tylko tę trudność w stosunku do teorji, która cierpienia widzi dopiero w starciu się różnych „sił“. A powtóre, podział przyczyn społecznych cierpień na seksualne lub rodzinne lub czysto społeczne uważamy za nierealny. Jakkolwiek bowiem zgodzić się musimy na to, iż człowiek cierpi wiele z powodu n. p. rodziny, to jednak i tego nikt nam nie zaprzeczy, że równocześnie życie rodzinne jest źródłem wielu niezwykłych dla człowieka radości. Pozostaje zatem dalej otwartą kwestją, co i dlaczego w życiu rodzinnem i w nadrzędnem mu życiu społecznem powoduje cierpienie.

Trzecim socjologiem, który zajął się nieco bliżej zagadnieniem cierpienia z punktu widzenia socjologji, jest Leopold Wiese. Zastrzega się on wprawdzie, że w kwestji tak trudnej nie wyrobił sobie jeszcze zdania i że jego uwagi są tylko fragmentaryczne — (podobnie jak i nasze szkice) — mimoto jednak wypowiada on kilka myśli zasługujących tutaj na uwzględnienie. Wiese kładzie nacisk przedewszystkiem na podmiotową stronę cierpienia. „Socjaliści — pisze — utrzymują, że decydującą rolę (w cierpieniach ludzkich) odgrywają zjawiska społeczne, a nie osobiste, indywidualne. I my również staramy się zrozumieć nasze indywidualne „ja“ w świetle zjawisk społecznych, sądzimy jednakże, iż osobiste właściwości człowieka (die persönlichen Kräfte) w rozmaity sposób i z różnem natężeniem przejmują się niedomaganiami świata społecznego, i w różny sposób je przerabiają“[1]). Zrobiwszy to zastrzeżenie zwraca Wiese uwagę szczególnie na dwa typy cierpień ludzkich, spowodowanych zjawiskami społecznemi. Do pierwszego zalicza wszelkie te cierpienia, które nam sprawiają „naturalne popędy i namiętności innych ludzi“. Jak więc z tego widać, ujmuje Wiese wszystkie prawie kategorje cierpień Müllera-Lyera w jedną ogólną. Popędliwość, temperament, namiętność płciowa, i odwrotnie, słabość, nieuwaga, ograniczoność ludzka, oto jedna wielka kategorja „przyczyn społecznych“ naszych cierpień wedle Wiesego. A druga należy już zdaniem Wiesego, do całkiem innego obozu. Wszak cierpień doznajemy nietylko na skutek takich lub innych właściwości natury ludzkiej

---

[1]) Cyt. wedle Wiesego str. 86.

ale także z powodu różnych „pojęć, haseł, abstrakcyj a zwłaszcza organizacyj". „Zdaje się nam — pisze W. — że ważną rzeczą byłoby uwydatnić ów paradoks, że społeczeństwo, które pragnie nas obronić przed cierpieniami z powodu nie okiełznanego bestjalstwa ludzkiego, sprawia nam może niemniejsze cierpienia przez różne wychwalane „uduchowienia" i „uspołecznienia"[1]).

Jak widać z powyższego przedłożenia, Wiese uważa podobnie jak Müller-Lyer, społeczne przyczyny cierpienia za pewne „siły" i „popędy", a więc za „coś", co z zewnątrz na nas „uderza". „Siły" te dzieli on tylko stosownie do swych założeń dualistycznych — na „duchowe" i „naturalne", „fizyczne", czego monista Müller nie uznaje. Przeciw podziałowi Wiesego możemy więc podnieść ten sam zarzut, co i przeciw dwom poprzednim. Jakie to „siły" czy „pojęcia" i dlaczego sprawiają ludziom cierpienie? Wskazać, że nie tylko naturalne popędy człowieka, ale także opinje społeczne, organizacje, hasła itp. sprawiają człowiekowi cierpienie, to znaczy wskazać jeszcze na jedną więcej dziedzinę sytuacyj społecznych, powodujących cierpienie, ale to nie znaczy jeszcze wcale ujmować tychże sytuacyj w związek przyczynowy ze świadomością cierpienia. Wydaje nam się to tem dziwniejsze i więcej niezrozumiałe u Wiesego, że przecież wedle niego — podobnie jak i wedle nas — socjologja jest nauką o stosunkach ludzkich, o czem świadczy sam tytuł głównego dotąd dzieła Wiesego. Najwidoczniej w pojęciu stosunku społecznego u Wiesego. podobnie jak i u Simmla i całej szkoły formalistycznej w socjologij, tkwi wielki jakiś błąd. Jaki, w to tutaj nie możemy się bliżej wdawać. Zaznaczamy tylko najogólniej, że odrywanie „formy" stosunku społecznego od „treści" tegoż stosunku jest metodą heurystyczną, która w socjologji cierpienia okazuje się zupełnie niepłodną. Zagadnieniu cierpienia bowiem nie chodzi o taką lub inną „formę", ani o taką lub inną „treść", zjawiska, ale o świadomość jaką o tem zjawisku ma dany podmiot. Wiese czuje tę oczywistość, kiedy pisze, iż „osobiste właściwości człowieka w rozmaity sposób i z różnem natężeniem przejmują się niedomaganiem świata społecznego". Ale nie spostrzega, że pisać o „niedomaganiach" świata społecznego, to wprowadzać niewiadomą, o której wytłumaczenie właśnie chodzi. W świecie społecznym bowiem niema osobno „niedomagania", a osobno „podmiotu cierpiącego", ale **niedomaganie rodzi się dopiero w związku z taką lub inną świadomością podmiotu o treści danego zjawiska.**

---

[15]) Allgemeine Soziologie, als Lehre von den Beziehungen und Beziehungsformen der Menschen, München-Leipzig, 1924, str. 78—101.

Nie wdając się w filozoficzne uzasadnienie tego naszego twierdzenia, odwołujemy się tutaj do „chłopskiego rozumu". Stawiamy pytanie: Czy cierpi człowiek, który n. p. nic o tem nie wie, że go inni oczerniają poza plecami albo uważają go za wyrzutka społecznego? Z powodu nieznanych sobie opinij nikt nie cierpi tak, jak „nieznanej rzeczy nikt nie pragnie". Ignoti nullus dolor. Czy cierpi ten, który w swej „naiwności" bierze szyderstwa i ironję bliźniego za najlepszą oznakę „przyjaźni"? Czy można jeszcze mówić o cierpieniu takiej św. Teresy z Lisieux, która powiada o sobie że „doszłam do takiego stanu, że już cierpienie dla mnie nie istnieje, każde bowiem cierpienie staje się dla mnie radością"?[1]) Albo czy można posądzić takiego św. Franciszka z Asyżu, że ubóstwo, brak mieszkania, wykwintniejszego ubrania czy jedzenia sprawia mu cierpienie?

Zdaje się nam przeto, że jedyną podstawą i punktem wyjścia w klasyfikacji przyczyn społecznych cierpienia ludzkiego może być tylko uświadomiona przez podmiot, treść i forma danego stosunku społecznego. Ale „treść" owa to nie jest jakiś „ekstrakt", jakieś quantum okrągłe, białe, istniejące w trzech albo nawet w czterech czy więcej wymiarach. Treść „każdego", „mego" „mojego" stosunku społecznego to jest jedna albo cały szereg czynności, które „ja" chcę wykonać i ze względu na jakieś inne, podobne do mnie „ja" i wzamian za to oczekuję od owego drugiego „ja" pewnych zgóry „przezemnie" mniej lub więcej dokładnie określonych czynności.

Nie możemy niestety wdawać się w głębsze uzasadnienie tej naszej tezy, nie chcąc oddalać się zbytnio od przedmiotu. Niech mały przykład jako sprawdzian starczy tymczasem. Jeśli mówię, że z osobą A łączą mię „serdeczne nici", ba „nici tysiączne" i często na „mocne węzły" powiązywane, „nierozerwalne" — jeśli to samo utrzymuję o jakiejś grupie, to cóż chcę przez te poetyczne metafory określić? Nic innego, jak tylko to, że ja Paweł czy Piotr wykonywuję względem osoby A lub grupy B pewne czynności (pamiętajmy, że czynność to przebieg idealny), które „spotykają się", jak mi się zdaje, z czynnościami osoby A. lub grupy B. względem mnie wykonywanemi. Przez to „spotykają się" chcę wyrazić pewien nieznany mi bliżej związek przyczynowy między mojemi, a obcemi względem mnie czynnościami. Ten związek przyczynowy, to nie jest żaden jakiś handel, ani kapitalistyczne „do ut des", mierzony legalną monetą brzęczącą

---

[10]) St. Therèse de l'Infant Jésus histoire d'une Ame, écrive par elle même, str. 235.

lub szeleszczącą. Jest to coś daleko więcej, coś, co mierzy się nie pieniądzem, ale moją świadomością i to świadomością nie pokrajaną jeszcze sztucznie, racjonalistycznie, na „rozum, wolę i uczucie", ale całą moją świadomość, jakiej aktualnie doświadczam. „Rozum, wola, uczucie" są to już dalsze, włożone „etapy" mojej świadomości pierwotnej. Skoro zatem uświadomię sobie moją czynność, która jest, jak o tem pisaliśmy szerzej gdzieindziej, przebiegiem idealnym, i skoro równocześnie uświadomię sobie pewną oczekiwaną przeze mnie czynność innej osoby lub grupy osób, czynność mająca się „zazębić" o moją czynność, — mogę powiedzieć, że mam pewien pogląd na treść i formę mego stosunku społecznego, albo jednego jakiegoś szczegółowego, albo ich ogółu.

Do klasyfikacji „sytuacji społecznych" powodujących w nas cierpienia, przystępujemy na podstawie analizy świadomej nam treści i formy danych nam w doświadczeniu stosunków społecznych.

---

Ks. St. Janiak.

# Poznański Okręg „Caritas".

Każdy kierunek katolickiej akcji społecznej dąży do wytworzonej w dziedzinie swej działalności wyraziście zakreślonej ideologji, by tem łatwiej i sprawniej przeprowadzić swój program pracy. Nie może przytem pominąć już istniejących organizacyj o pokrewnym charakterze — musi raczej szukać kontaktu z nimi, o ile możności na nich się oprzeć, nadać im jednolity kierunek ideowy i wprowadzić w akcję nowoczesne metody pracy, dostosowane do lokalnych warunków i postulatu czasu. Tym sposobem dochodzi do skutku koordynacja całej akcji danej dziedziny, która bez wątpienia wzmacnia wysiłki obozu katolickiego.

Podobne dążenia można obecnie u nas zauważyć w katolickiej akcji charytatywnej. I słusznie, obce a nawet wrogie nam obozy — już dawno podały sobie rękę do intensywnej współpracy, aby tym sposobem chronić się przed niebezpieczeństwem zagłady.

Wiadomą jest rzeczą, że u nas w Polsce mamy wiele katolickich organizacyj charytatywnych, które niestety nie stoją na wyżynach pod względem organizacyjnym, a skutkiem tego nie wykazują spodziewanej wydajności pracy. Często nawet niechcą zrozumieć zasady: „w jedności siła", raczej wprost unikają kontaktu z innemi zrzeszeniami dobroczynnemi, jakoby się lękały zagłady swej autonomji.

Zródła tych objawów należy szukać w wręcz fałszywem zapatrywaniu się na istotę katolickiej akcji charytatywnej oraz w przestarzałych metodach pracy, które można było aprobować przed kilkudziesięciu laty.

I nic dziwnego, że usiłowania reorganizacji akcji charytatywnej posuwają się bardzo powoli, a nieraz nawet napotykają na silny opór.

Tem jednak nie zrażali się kierownicy Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" w Poznaniu, którzy po wojnie światowej jasno postawili dezyderaty nowoczesnej katolickiej akcji dobroczynnej tak pod względem ideowym, jak i organizacyjnym. Usiłowania wydały rezultat zadawalający. Świadczy o tem chociażby fakt, że po niedługim już czasie Związek nie mógł podołać pracy, skutkiem czego był zmuszony do utworzenia swych filij po większych miastach jak np. Poznań pod nazwą „Poznański Okręg „Caritas".

Poznański Okręg „Caritas" jest pod względem organizacyjnym jednostką samodzielną. Ideowo zaś jest Okręg ściśle zespolony z Związkiem Towarzystw Dobroczynności „Caritas". W tem właśnie polega siła twórcza każdej szeroko zakreślonej akcji społecznej, że poszczególne zrzeszenia o pokrewnym programie zatrzymują zupełną samodzielność, ideowo łączą się w jednem ognisku, podporządkowując kierunek działania jednej centralnej organizacji.

Zadaniem Poznańskiego Okręgu „Caritas" jest:

1) zastępowanie spraw dobroczynności katolickiej wobec organów państwowej i samorządowej opieki społecznej oraz wobec zrzeszeń dobroczynnych, które do Okręgu nie należą.

2) łączenie tak osób jak i zrzeszeń działających na polu charytatywnem oraz

3) wykonywanie dzieł miłosierdzia, dotychczas zaniedbanych.

Aczkolwiek ustawodawstwo polskie zasadniczo uznaje dobroczynność prywatną, jak to wynika z ustawy o opiece społecznej z dnia 16 sierpnia 1923, gdzie mowa o „pomocy dla instytucyj prywatnych i współdziałaniu z niemi z strony urzędowej opieki społecznej" oraz rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 marca br. o opiekunach społecznych, to jednak niektóre czynniki wykonawcze dążą do powolnego zawojowania prywatnej akcji charytatywnej.

Tendencje te są wypływem teoryj marksowskich oraz z gruntu fałszywego zapatrywania się na opiekę społeczną. Urzędowa Opieka Społeczna winna dać opiekę prawną oraz najkonieczniejsze środki dla załagodzenia wszelkich niedomagań socjalnych, resztę zaś winna uzupełnić dobroczynność pry-

watna, która daje świadectwo poczucia obywatelskiego i ofiarności obywateli kraju. Pozatem dobroczynność prywatna traktuje każdy objaw nędzy społecznej indywidualnie, a co najważniejsze, nie poprzestaje tylko na środkach materjalnych, lecz stosuje przedewszystkiem środki moralne. Już ustawodawstwo zaborcze uznało współpracę z prywatną dobroczynnością jako „cóndicio sine qua non“ do osięgnięcia celu. Ponieważ mowa tutaj o opiece nad ubogimi na terenie m. Poznania, zacytujemy niektóre ustępy z niemieckiej: Ordnung für das Armenwesen und den Gemeinde-Waisenrat der Stadt Posen.

W § 14., gdzie mowa o stosunku urzędowej opieki społecznej do prywatnej dobroczynności powiada autor: Urzędowa opieka społeczna stosuje tylko najkonieczniejsze i najniezbędniejsze środki zaradcze uwzględnia tylko konieczność momentalną nie uwzględnia zaś minionej, ani przyszłej. Wszystko, co wychodzi poza to, należy przekazać prywatnej dobroczynności. Urzędowe czynniki opieki nad ubogimi winne się też starać, aby rzeczywistym a ukrytym ubogim zrzeszenia i zakłady prywatne pomocy udzielały. Wszyscy deputowani, radcy ubogich oraz siostry magistrackie powinny mieć dokładny spis tutejszych instytucyj i organizacyj dobroczynnych. Urzędowa opieka nad ubogimi ma zatem wielkie w tem zainteresowanie, aby współpracować z prywatną dobroczynnością. Z drugiej zaś strony także prywatna dobroczynność powinna korzystać z obfitego materjału Deputacji Ubogich, dotyczącego wsparć magistrackich. Bez należytej współpracy urzędowej opieki nad ubogimi a prywatnej dobroczynności nie osięgnie urzędowa opieka nigdy swego celu, i odwrotnie — prywatna dobroczynność może się przyczynić do rozrostu żebractwa i włóczęgostwa.“*)

Ustęp ten, pisany przez protestanta-niemca, świadczy o zasadniczem zrozumieniu zadania urzędowej opieki społecznej z jednej strony a głębokiem i prawdziwem docenianiu ważności prywatnej akcji charytatywnej.

W naszych warunkach nie możemy się skarżyć na brak zrozumienia dla dobroczynności prywatnej z strony urzędowej opieki społecznej.

Wszelkie poczynania na szerszem polu charytatywnem dokonują się za wspólnem porozumieniem reprezentantów opieki urzędowej i Poznańskiego Okręgu „Caritas“.

W zespołach kierowniczych jak Deputacja Ubogich, Miejski Komitet Przeciwżebraczy, Wojewódzki Komitet Pracy

*) Ordnung für das Armenwesen und den Gemeinde-Waisenrath der Stadt Posen. § 14g. str. 29—32.

i Opieki Społecznej ma Poznański Okręg „Caritas“ swoich reprezentantów.

Przedstawiciel Poznańskiego Okręgu „Caritas“, aczkolwiek nie jest deputowanym, ma jednak — na mocy pisma Magistratu stoł. m. Poznania z dnia 27 września br. — prawo uczestniczenia w zebraniach Deputowanych Komisyj Ubogich, by mógł przy jakichkolwiek uchwałach wyrazić stanowisko prywatnej dobroczynności.

Wiadomą jest rzeczą, że Magistrat stoł. m. Poznania zaprowadził dla sklepów celem zwalczania żebractwa tabliczki z napisem — (o brzmieniu policyjnym): „Żebrzącym wstęp wzbroniony“. Tabliczki te miały być także przeznaczone dla mieszkań prywatnych. Na to jednakże Poznański Okręg „Caritas“ się nie zgodził, wychodząc z katolickiego punktu widzenia, że nie można zakazać policyjnie wspierać prawdziwie ubogich. Każdy bowiem chrześcijanin według Chrystusowego przykazania miłości bliźniego jest zobowiązany moralnie do udzielania jałmużny. Po dłuższych pertraktacjach została z Magistratem zawarta umowa, na mocy której Magistrat, celem utrzymania porządku publicznego, będzie umieszczał swoje tabliczki tylko w sklepach i biurach, Poznański Okręg „Caritas“ zaś będzie w mieszkaniach prywatnych umieszczał swoje tabliczki z napisem: „Członek Poznańskiego Okręgu „Caritas“: Jałmużnę wydaje za mnie biuro „Caritas“ przy Nowym Rynku 13 parter. Tym sposobem uchroniono katolicki punkt widzenia o udzielaniu jałmużny przed zupełnem zlaicyzowaniem jej i powolnem zanikiem.

Współpraca Poznańskiego Okręgu „Caritas“ z Miejskiemi Urzędami Opieki nad ubogimi polega również na stałem komunikowaniu się urzędników Okręgu z siostrami i wszelkiemi wydziałami Magistratu, co doskonałe wydaje rezultaty. Można bowiem tem wydajniejszą nieść pomoc, im jaśniej i wszechstronniej zna się potrzeby społecznie upośledzonych.

Wogóle Poznański Okręg „Caritas“ doznaje w swych zabiegach i staraniach w urzędach o sprawy biednych jak najdalej idącego poparcia, interwencja jego bywa uważana za usprawiedliwioną i pożyteczną.

(C. d. n.)

---

C. W.

# Nadchodzi „Święto Młodzieży“.

Jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku młodzież męska zorganizowana w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej w listopadzie obchodzi doroczne „Święto Młodzieży“ ściśle związane z kultem św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży. Te-

go roku obchodzić je będzie 18 listopada, to jest w najbliższą niedzielę po 13. listopada, kiedy to Kościół katolicki w szczególny sposób czci świętego młodzieniaszka polskiego.

Listopadowe „Święto Młodzieży“ ma już swoją kilkoletnią tradycję. W ostatnich latach wzbogacano co roku „Święto Młodzieży“ innem, żywotnem hasłem, aby pod sztandary, z wizerunkiem św. Stanisława skupić tem większą liczbę młodych. W ubiegłym roku np. wysunięto hasło Razem młodzi. I rzeczywiście, oprócz zorganizowanej młodzieży w obchodach wzięła udział młodzież szkolna, młodzież luzem chodząca, młodzież zespolona w rozmaitych kółkach samokształceniowych, w kołach śpiewackich, amatorskich itd. I w tym roku ponowią Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej apel o udział wszystkich młodych w dorocznym święcie, ale naczelnem hasłem Święta będzie — rycerstwo chrystusowe.

Dając wyraz najgłębszem przekonaniom swoim, druhowie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej stają przed społeczeństwem a przedewszystkiem przed rówieśnikami swymi, mówiąc do nich z odwagą, nie bez cienia, dumy:

My, rycerze Chrystusowej Polski pragniemy w sercach jednostek i całego narodu utwierdzić naszą pracą panowanie Chrystusa-Króla. Chcąc dać wyraz tej myśli przewodniej, w niedzielę 18 listopada obchodzimy „Święto Młodzieży“ pod duchowem kierownictwem patrona młodzieży polskiej, św. Stanisława Kostki. Katolicką młodzież polską oraz starsze społeczeństwo zapraszamy najserdeczniej na uroczysty obchód*).

Hasło rycerstwa chrystusowego w dobie obecnej ma doniosłe znaczenie. Obrazuje ono żywy, bojowy katolicyzm, źródło wiary i czynu katolickiego z formy, treści i z ducha.

Młodzież zorganizowana przy poparciu księży, protektorów, przy pomocy patronatów chce przekonać wszystkich młodych ludzi, stroniących od Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, jak to sam Chrystus wzmacnia i zasila swych młodych wyznawców, jak to zwycięsko dozwala im zwalczać pokusy świata i własne złe skłonności, jak obficie daruje ich pełnią łask, a przez łaski pełnią prawdziwej radości życia. Młodzież zorganizowana w tym roku chce wykazać, jak to na podłożu rozwiniętych w Stowarzyszeniach sił i dokształconych władz serca i umysłu pierwiastek nadprzyrodzony dominuje w życiu młodego Polaka-katolika i młodego druha, członka Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej.

---

* Tekst ten umieszczono w listopadowym, propagandowym numerze „Przyjaciela Młodzieży“ oraz na ozdobnym afiszu obchodowym, wydanym przez Zjednoczenie Młodzieży Polskiej nakładem Ostoi, Poznań, ul. Pocztowa 15.

Przygotowania do „Święta Młodzieży" już się rozpoczęły. Bogaty materjał na doroczną uroczystość przygotowała ogólnokrajowa centrala Zjednoczenia Młodzieży Polskiej przez powołaną do życia instytucję wydawniczą, Sp. Akc. „Ostoję". O tym materjale, ułatwiającym urządzenie obchodu nawet w warunkach najmniej korzystnych, podajemy informacje na innem miejscu niniejszego numeru. Przy sposobności pozwalamy sobie dodać, iż bogaty materjał zawierają roczniki czasopism organizacyjnych i to roczniki „Przyjaciela Młodzieży" i „Kierownika Stowarzyszeń Młodzieży", wydawanych przez Zjednoczenie.

Propagandowy nr. „Przyjaciela Młodzieży" w nakładzie 50 tys. egzemplarzy ukazał się drukiem. Ma on charakter odświętny, przybrany jest w bogatą, zupełnie nową szatę zewnętrzną i odzwierciadla całokształt oświaty i wychowania, propagowanych przez S. M. P. w duchu katolickim i narodowym. Numer ten, znacznie powiększony, jest doskonałym informatorem starszych i młodzieży, jak działają Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Jest on broszurą omawiającą w nowoczesny sposób cele i zadania organizacji, przekonuje rodziców i pracodawców młodzieży o pożyteczności S. M. P., zjednuje obojętnych dla dobrej sprawy, ponadto prostuje błędne mniemania, ludzi, zatracających otuchę i wiarę przekonuje o zwycięstwie dobra i prawości. Słowem nr. propagandowy „Przyjaciela Młodzieży" dla każdego człowieka będzie nietylko zajmującą lekturą, ale bodźcem, aby usiłowania młodzieży poprzeć moralnie a nawet materjalnie zasilić.

Program „Święta Młodzieży" zależnie od warunków i stosunków może być minimalny lub też bardzo szeroko rozbudowany. Podajemy tutaj 3 projekty.

### Minimalny program:

Rano: Msza św.
Wspólna komunja św.

Po południu lub wieczorem:
Uroczyste zebranie z udziałem rodziców, gości i młodzieży zaproszonej.

### Przeciętny program.

Czwartek 15, piątek 16 i sobotę 17 października.
Triduum do św. Stanisława Kostki o godz. 7 lub 8 wieczorem.

W niedzielę: Uroczysta msza św., wspólna komunja św., kazanie.

Po południu lub wieczorem:

Uroczyste zebranie, połączone ze składaniem przyrzeczeń.

Przedstawienie.

**Maksymalny program:**

Od 9—17 października włącznie nowenna do św. Stanisława Kostki.

W sobotę 17: Spowiedź.

W niedzielę godz. 6-ta: Pobudka, hejnał.

Od godz. 7½: kwesta pieniężna i kolportaż „Przyjaciela Młodzieży".

Godz. 9¼ zbiórka w sali zebrań lub „Ognisku", ustawienie w czwórki.

Godz. 9½: wymarsz ze sztandarem i orkiestrą do kościoła.

Godz. 10-ta: Msza św. (Śpiew wspólny lub śpiew na chórze), wspólna komunja św., kazanie.

Godz. 12-ta: Pochód (defilada), złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, u stóp pomnika powstańców lub tem podobnie, okolicznościowe przemówienie, powrót do „Ogniska" lub sali zebrań, raport, rozwiązanie pochodu.

Godz. 4-ta: Uroczyste zebranie, składanie przyrzeczeń, doręczenie dyplomów, zapisy do „Złotej księgi".

Godz. 7-ma: Akademja (mogłaby także odbyć się w południe):

Przemówienie wstępne, produkcje artystyczne, wykład (ideowo-organizacyjny), śpiew chórowy, utwór sceniczny, śpiew wspólny.

W ciągu dnia kwesta, czyli zbiórka pieniężna z pomocą żetonów, sprzedaż propagandowego nr. „Przyjaciela Młodzieży", odwiedzenie grobów druhów na miejscowym cmentarzu.

Iluminacja kartkowa okien.

Wieczorem iluminacja świetlna okien.

Godz. 9-ta: Capstrzyk (z własną orkiestrą).

Godz. 10-ta: Hejnał wieczorny.

Protektorzy i członkowie patronatu powołani są do aprobaty programu obchodu, projektowanego przez zarząd S. M. P. Rola ich, jak zwykle, polega na czujności, aby rzecz niewłaściwa lub wesoła impreza nie została wcielona do programu. „Święto Młodzieży" nie jest dniem rozrywkowym, nie może zatem być mowy o urozmaiceniach i zabawach. Młodzi rycerze Chrystusowej Polski mają w tym dniu całej Rzeczypospoltej okazać wyraźne katolickie i polskie oblicze, mają dać wyraz swoim przekonaniom, żywym wzorem i przykła-

dem mają pociągnąć za sobą szeregi niezorganizowanych młodzieńców. Kto im w tem dopomoże, jak nie przezacni protektorowie oraz zawsze ofiarni członkowie patronatu? Nadchodzące „Święto Młodzieży“ wymagać będzie wielu sumiennych przygotowań, wysiłku i pracy, pełnej poświęcenia, lecz dając pole pracy, równocześnie daje sposobność do pomnożenia zasług.

---

**Włodzimierz Gniazdowski.**

# Ze smutnej i radosnej karty życia młodzieży.

Przed kilku miesiącami podawały gazety poznańskie taki fakt: Kilka tygodni temu przechodniów jednej z głównych ulic miasta uderzył niezwykły widok: środkiem ulicy ciągnął pochód — był to pogrzeb jednego z czerwonych bohaterów komunizmu. Za trumną, kryjącą zwłoki, w szeregach i hurmem szła brać zmarłego — szli koledzy jego młodzi towarzysze z pod znaku żydowsko-komunistycznej gwiazdy. Czerwieniły się sztandary, a pod niemi kroczyła młodzież komunistyczna z papierosem w ustach dla dodania junackiej fantazji.

Zgroza, łącząca się z obawą o młodzież, chwytała za serce poważnie myślących przechodniów i mimowoli przed oczyma stawała dola tej młodzieży smutna, granicząca nieraz ze skrajną nędzą, jeżeli nie fizyczną, to duchową. Wszak ta młodzież, krocząca z papierosem w ustach pod czerwonym sztandarem za trumną komunisty, wszak to chłopcy polscy od warsztatu rzemieślniczego z murów polskiej fabryki.

Opuściwszy mury szkolne, które wychowały ich w duchu religijnym i patrjotycznym, chłopcy ci pozostawieni zostali — rzec można — nieraz na pastwę losu. Nie weszli do żadnej organizacji, która wychowawczo oddziaływać mogłaby na ich charaktery, pozbawieni opieki stali się łupem komunistycznej agitacji. Zostali wyrwani przez wicher tej agitacji z mocnego gruntu zasad społecznych i religijnych.

Jakież przeciwieństwo stanowi do nich młodzież pozaszkolna, należąca do organizacji Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Są to również jak wyżej wspomniana skomunizowana młodzież, synowie robotników i rzemieślników, pracujących przy warsztatach fabrycznych, rzemiośle i na roli. — Dla nich po opuszczeniu murów szkolnych dalszą szkołą wychowania stały się Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. W ich szeregach znaleźli oni ochronę przed wywrotową agitacją komunizmu. Zyskali możność dalszego kształcenia umysłu, ducha i ciała, bowiem Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, wychowują młodzież pozaszkolną w myśl szczytnych haseł religij-

nych i narodowych, kształcą młode dusze, rozwijają umysł pracą oświatową, a ciało ćwiczą przez wychowanie fizyczne.

Jeżeli dzisiaj przejrzy się kroniki wypadków, to zauważyć można prawdziwą epidemję samobójstw. Rewolwer i trucizna coraz częściej stają się regulatorami stosunków życiowych — gorzej, bo samobójstwa te popełnia się z zimnem wyrachowaniem. Oto smutny fakt samobójstwa osiemnastoletniego chłopca. Z przestrzeloną skronią znaleziono go martwego. Na stole leżało próżne pudełko od papierosów i zapisana kartka papieru. Na karteczce przeczytano: Dopalam ostatniego papierosa, skoro tylko go skończę, palnę sobie w łeb".

Jakieś ponure widmo przygnębienia i rozpaczy targa nerwami setek młodzieży — dość spojrzeć na skrzywione twarze młodych, na ponurość, malującą się w ich oczach.

A tym wykolejonym psychicznie młodym, przeciwstawmy członków Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Spójrzmy w ich życie, a dostrzeżemy tam radość i wesele.

Uchylmy drzwi ogniska, klubu młodzieży, w którem gromadzą się po ukończeniu prac członkowie Stowarzyszeń. Można powiedzieć, że z młodych tryska radość życia, twarze promienieją, usta śpiewają wesołą piosenkę. Taż sama beztroska młodzież i w tych samych murach ogniska poważnie wysłuchuje ciekawych wykładów i prowadzi pouczające rozmowy. Radość życia łączy znakomicie z jego powagą. Radość ta, to nie radość zależna od mniej lub bardzej wrzaskliwych dźwięków jazz bandu, to wesołość młodzieńcza, co wynika z poczucia spełnionego obowiązku, co płynie z czystego sumienia. A powaga życia, nie pojęta tragicznie z rewolwerem przy skroni, lecz rozumiana jako naturalny splot obowiązków w służbie Bogu i Ojczyźnie.

Słusznem jest powiedzenie: dobra książka jest prawdziwym przyjacielem człowieka, ale niestety równie słusznym jest fakt, że zła książka jest prawdziwym wrogiem. W czasach dzisiejszych książki bardzo wątpliwej wartości rozchodzą się pomiędzy młodzieżą. Są to książki z cyklu Jack'ów Texas'ów, Scherloków Holmesów, Nat Pinkertonów, rozmaite „niezmiernie" sensacyjne, obejmujące tysiące nieraz stron dzieła w stylu kryminalno-erotycznym oto „arcydzieła", wydawane zazwyczaj nakładem pomysłowych izraelitów dla ciekawych młodych Słowian.

Pozwolę sobie również wspomnieć tu niestety pożeraną nieraz przez młodzież lekturę humorystyczno-pornograficznych czasopism w rodzaju Wolnych żartów, Bocianów i tem podobnych piśmideł. Czynię to, aby dać obraz tej bardzo kiepskiej lektury, którą karmi się młodzież.

Wielce sensacyjne filmy szlagiery i superszlagiery, dramaty salonowe, rozmaite gwoździe i gwoździki sezonów filmo-

wych na seansach swoich gromadzą młodzież, której nawet Scherloków i Pinkertonów czytać się nie chce. Woli ona bez żadnego natężenia umysłu wpatrywać się w grę, nieraz bardzo niemoralną, gwiazd filmowych. Dla kilkunastoletniego młodzieńca ideałem staje się Eddie Polo, Tom Mix lub Harry Peel miast pięknych postaci Trylogji Sienkiewicza. I zda się z postępem i udoskonaleniem wytwórni filmowych umysł młodzieńca tępieje, staje się coraz obojętniejszym na dobrą książkę. Odsuwa od siebie znakomity środek oświaty, podnoszący poziom kulturalny i ideowy.

Nic dziwnego, że prowadzi się akcję przeciwną niemoralnym książkom i szkodliwemu wpływowi złych filmów. Akcję tę prowadzi wybitnie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej przez pouczające wykłady, przez propagandę w swych pismach, a szczególnie zakładaniem bibljotek kładąc kres pustce bezideowej młodzieży.

Że młodzież pozaszkolna umie ocenić czem jest dobra książka, niechaj świadczy list, napisany do Związku poznańskiego przez członka Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, nie przez kogoś uczonego, ale prostego chłopca, jakich tysiące widzi się przy pracy, około warsztatu, w fabryce, przy pługu. Otóż co pisze między innemi chłopiec ten o książce: „Jestem rodem z nad Renu i tam wychowany, lecz jednak Polakiem. Języka ojczystego i wiary nie zatraciłem mimo żem wprost słowa po polsku tam nie usłyszał. Książka to moje życie, książka to moje wszystko, książka to nowy świat — jeść nie mogę, jak nie mam książki. Czytam tyle, że jedna książka przypada mi na 4 wieczory, bo ja tylko mogę czytać wieczorem. Skąd biorę pieniadze na zakup książek do własnej bibljoteki? Otóż posiadam 5 uli pszczół — za sprzedany miód kupiłem sobie książek. A do czytania zachęciłem się w Stowarzyszeniu, gdzie wprost wpychają członkom piękne książki w ręce". List ten nie jest czemś zmyślonem, dla dodania efektu wywodom o pięknych zasługach, jakie oddają oświacie Stowarzyszenia, jest on wzięty z życia tej młodzieży, którą to SMP. wychowuje. Ileż w tym liście, pisanym nie przez inteligenta, lecz nieuczonego syna włościanina, rzemieślnika, czy robotnika, jest mądrości, nabytej przez wychowanie w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej. Tytuły tych książek, które chłopiec czyta wywołują zdziwienie i jakie w tym chłopcu jest doskonałe odczucie tego, co w lekturze dobre i piękne.

Nieraz przechodząc ulicą można zauważyć smutny obraz; Nieletniego przestępcę prowadził policjant. Schwytany został chłopiec, jak to mówią na gorącym uczynku kradzieży lub oszustwa.

Brak uczciwości daje się niestety zauważyć w wyższym stopniu wśród młodzieży powojennej. Wiadomo, jak szczegól-

nie na wsi, z lekkiem sercem bywa przestępowane przykazanie „Nie kradnij". Nie odnosi się go bowiem nieraz do takich drobnych faktów, jak naprzykład zrywanie cudzego owocu, ukopanie paru ziemniaków z sąsiedniego pola. Tem lepiej przeto na tle wsi maluje się dobroczynny wpływ wychowawczy Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej na moralność naszego ludu. Zdarzyło się niedawno, że w pewnym majątku w Wielkopolsce właściciel przyjął ogrodnika. Ogrodnik objawiać zaczął coraz większe zdziwienie, a to z tego powodu, że nikt z wioski nie sięgał nawet ręką po wyglądający z za niskiego parkanu dworski owoc. Nikt nie połakomił się na sadzoną bez ogrodzenia za sadem jarzynę. Skoro zwierzył się ze swego zdziwienia właścicielowi majątku, ten rzekł mu: „Nie martwcie się i u nas kradziono lat parę temu wprost na wyścigi, jednak teraz to ustało, od czasu kiedy jest we wsi Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, a cała młodzież jest jego członkami, a kradzież uważa każdy członek Stowarzyszenia za czyn uwłaczający jego godności.

Wspomniany wypadek ilustruje znakomicie wpływ doniosły, jaki mają Stowarzyszenia na życie młodzieży, na jej uczciwość.

Szeroka jest dziedzina wpływów Stowarzyszeń. Obejmuje ona całe życie młodych. W szeregach Stowarzyszeń kształci się młodzież na dobrych obywateli Ojczyzny, gorliwych katolików i miłujących kraj Polaków.

W odniesieniu starszego społeczeństwa do organizacji młodzieży zaobserwować można fakt, że społeczeństwo przechodzi nad sprawą organizacji z lekkiem sercem, jak to mówią, do porządku dziennego. Gorzej, bo zadawala się nieraz tylko wyrzekaniem na młodzież.

Celowo cytowaliśmy wrażenia z życia młodzieży, aby przekonać społeczeństwo o doniosłości potrzeby zaopiekowania się młodzieżą, aby przekonać, jaki wpływ może wywrzeć, sięgnąwszy dalej, na ukształtowanie stosunków Młodzieży Polskiej. Bo Stowarzyszenia przeciwdziałają agitacji wywrotowej wśród młodych, agitacji, mającej na celu wywrócenie porządku społecznego przez zniszczenie zasad religijnych i narodowych. Wpajają Stowarzyszenia w młodzież zasady ładu społecznego, czynią z niej uświadomionych obywatelsko synów Ojczyzny.

Pocieszającym jest fakt, że coraz jest więcej z pośród starszego społeczeństwa ludzi, którzy nie patrzą na organizacje młodzieży jak na zabawkę, lecz doceniają ich znaczenie społeczne i państwowe. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej zyskują dla siebie coraz więcej współpracowników z pośród starszego społeczeństwa. W patronatach Stowarzyszeń pra-

cują wydajnie duchowni, nauczycielstwo, rzemieślnicy, gospodarze — jednem słowem ludzie wszystkich stanów.

Z radością przyjmujemy fakty, świadczące o ofiarności obywatela, przekazującego Stowarzyszeniu bibljotekę 150-tomową, innego, dającego druhowi umundurowanie i boisko. Ze wzruszeniem wdzięcznie wspomina młodzież szlachetną panią, która przyczyniła się do wybudowania ogniska, klubu młodzieży.

Oby szeregi takich ludzi szlachetnych stawały się coraz liczniejsze, bo pomoc ich wydajną zaspakaja potrzeby młodzieży, a przez to samo i potrzeby Ojczyzny, której młodzi są przyszłością.

wk.

# Na dziesięciolecie niepodległości Polski.

W obecnym roku przypada dziesiąta rocznica dnia, do którego tęskniło w marzeniach swych tyle pokoleń polskich, dla którego nadejścia dziadowie nasi do więzienia szli, w sybirskich tajgach zamarzali, ginęli na polach bitew lub na szubienicy — rocznica wskrzeszenia, powstania niepodległej Polski.

Jeśli dotąd przy obchodach rocznic narodowych zwracaliśmy się z hołdem i czcią do naszych wielkich bohaterów, wspominaliśmy wielkie momenty dziejów narodowych, które nam chlubą były, lub może wspomnieniem niewoli, rocznicami bitew i wspomnieniem krwi, wylewanej ofiarnie na ołtarzu Ojczyzny przez przodków naszych — obecna rocznica inny musi mieć charakter.

Niedość nam chlubić się dziesięcioletniem już istnieniem Polski, ze czcią wspominać tych, swoich i obcych, co do niepodległości jej się przyczynili, ale przedewszystkiem trzeba nam rzucić okiem wstecz na miniony okres. Zbadać wszystko, co dotąd uczyniliśmy i wyciągnąć wnioski co do przyszłego rozwoju naszego państwa.

Rocznica więc obecna ma być wspomnieniem prób i poczynań, złych czy dobrych, z któremi przystępowaliśmy do budowy Polski, wspomnieniem pracy, włożonej we wzmocnienie państwa wewnętrzne i zewnętrzne, wspomnieniem ofiarnego ducha całego Narodu, dzięki któremu bez rumieńca wstydu możemy spoglądać na dziesięcioletni okres naszej niepodległości.

Musimy skończyć nareszcie z tem ciągłem narzekaniem na Polskę i hańbiącem naszą godność narodową porównywaniem z tem co to było i jak to dobrze było, za rządów zaborców, a brać rzecz na trzeźwo, tak jak się w rzeczywistości przedstawia. Pamiętajmy, że w tych ciągłych narzekaniach i wzdychaniach do dobrych czasów „za Niemców i Moskali“, kryje się wiele naszego samolubstwa, brak zrozumienia dobra ogólnego, któremu nie chcemy poświęcić naszych zawiedzionych nadziei. „Polsce trzeba dawać, a nietylko brać od niej“

twierdzi Staszic, sam pełny poświęcenia i ofiarny dla drugich, dla siebie natomiast surowy, ograniczający do ostatniej możliwości swoje osobiste potrzeby. My, jeśli ten porządek będziemy chcieli odwrócić, siłą rzeczy dojdziemy do przekonania, że w Polsce jest nam źle.

By rozwiać te czarne myśli, co jak mgły zasnuwają nam widnokrąg naszego patrzenia, nie pozwalają nabrać lepszego ducha, radosnego stosunku do niepodległej Polski, sprobujmy spojrzeć bezstronnie na dorobek nasz dziesięcioletni, na Polskę jako całość. Nie będziemy wtedy opierać naszych sądów na pewnych pojedyńczych zdarzeniach, czy narzekaniach jednostek, cięższym losem dotkniętych. Bynajmniej nie chcemy przez to twierdzić, że nic niema do zarzucenia. Owszem są pewne rzeczy, o których trzeba będzie powiedzieć, wykazać je jako ujemne strony obecnego stanu, a które należy koniecznie poprawić, by z całym spokojem patrzeć w przyszłość. Drugą część wykładu temu poświęcimy, a teraz zajmijmy się obecnym stanem naszego dziesięcioletniego dorobku.

Przywołajmy sobie przed oczy obraz Polski z przed lat dziesięciu. Przypominamy sobie, w jak opłakanym stanie była wtedy Polska. Dzięki wysiłkowi i poświęceniu żołnierza polskiego, popartego ofiarą całego Narodu, otrzymaliśmy niepodległość. Ale był to zrąb domostwa, gdzie wewnątrz wszystko było w gruzach i ruinie. Prawa boskie i ludzkie były jakby w zawieszeniu i często się z niemi nie liczono, władze państwowe nieskompletowane i bezradne, skarb pusty, pieniądz zdewaluowany, przemysł, rolnictwo i handel w ruinie, w kraju nędza i głód nieomal. Moment prawdziwie niebezpieczny, który wrogowie nasi wykorzystać mogli, a zresztą i chcieli, by Polskę pchnąć na drogę anarchji. A jednak kryzys ten przetrwaliśmy. Nietylko opanowaliśmy sytuację, ale poczyniliśmy znaczne postępy ku lepszemu.

Poziom moralny naszego życia bezsprzecznie znacznie się poprawił. Rozwydrzenie moralne, jako skutek wojny, powoli słabnie. Ludzie poczynają nad sobą znowu uznawać powagę Boga, a jeśli nie, liczyć się muszą z powagą prawa, za którem stoi sąd i więzienie. Daleko nam jeszcze coprawda do doskonałości, ale pamiętajmy, że rany duszy ludzkiej najtrudniej zaleczyć. Łatwiej nam z ruin kraj podźwignąć, odbudować miasta i wsie, niż sumienia wypaczone i pobałamucone naprawić.

Zwróćmy dalej uwagę na administrację państwową, a poprawa na lepsze stanie się jeszcze wyraźniejszą. Nie notuje chyba historja tak trudnej sytuacji, w jakiej Polska pod tym względem znalazła się po odzyskaniu niepodległości.

W każdym z trzech zaborów inne obowiązywały prawa, inne ustawy określały sposób rządzenia państwem, w innym

duchu kształcono urzędników, w dodatku obcych, bo Polaków niechętnie dopuszczano na urzędy nawet niższych stopni, nie mówiąc o wyższych stanowiskach, które niemal wyłącznie obsadzano swoimi ludźmi. Stąd Polska znalazła się nietylko bez aparatu urzędniczego jednolicie wyszkolonego, ale wogóle brakło ludzi odpowiednio przygotowanych do objęcia stanowisk urzędniczych. Ci, którzy je obejmowali, na stanowiskach przechodzili dopiero szkołę i praktykę, a to bezwzględnie fatalnie musiało się odbić na całej administracji państwowej. A jednak, dzięki Bogu, i to przetrwaliśmy. Uzgodniono prawa, przeprowadzono potrzebne roformy w ustawodawstwie państwowem, jeśli nie zupełnie, to praca ta jest w pełnym toku, przeszkolono dawny lub uzupełniono nowy aparat urzędniczy, i choć były w tej czy innej dziedzinie chybione pomysły i nieudane próby, jednak dziś, możemy to śmiało twierdzić, weszliśmy na drogę należytego rozwoju administracji państwowej, a sprawność naszych urzędów podniosła się znacznie.

Armja nasza przestała być bezładną kupą, obdartą i bosą, a zaopatrzona należycie, umundurowana i uzbrojona na sposób nowoczesny śmiało może stawać do porównania z żołnierzem innych państw.

Sądownictwo działa sprężyście, władze bezpieczeństwa wykazują dużą sprawność, spełniając zaczytnie swoje posłannictwo.

Samorządy miejskie i wiejskie, gdzie wszyscy obywatele mogą i powinni współdziałać w pewnym zakresie w rozwoju administracji państwowej, godnie podejmują swoje obowiązki i często bardzo niesłychanie bogatą swoją działalnością przyczyniają się do uporządkowania stosunków wewnętrznych w kraju.

Najtrudniej było opanować finanse i życie gospodarcze państwa, ale i tu daleko wysunęliśmy się naprzód. Kto z nas nie pamięta tych zawrotnych czasów zdewaluowania naszego pieniądza, smutnych czasów jeszcze marki polskiej, kto z nas nie odczuł przykrych skutków drukowania w zawrotnym pędzie pieniędzy na sobie? Czyniono wiele wysiłków, próbowano wielu sposobów, aż wkońcu bankructwo państwa opanowano. Poszło na to wiele pieniędzy, niejedną pożyczkę zagraniczną w tem utopiono, może nawet w sposób nie zupełnie przemyślany, ale z tą chwilą, kiedy powstał Bank Polski i pieniądz nasz został ustabilizowany na zdrowe tory weszła nasza polityka finansowa. Będzie zupełnie dobrze, kiedy wprowadzimy rozumne i konieczne oszczędności. Kiedy wszyscy ograniczymy swoje potrzeby do koniecznych, przestaniemy wydawać pieniądze na rzeczy zbędne, często bardzo luksusowe,

sprowadzane z zagranicy, i kiedy czynniki rządowe poczną oszczędzać grosz publiczny i używać go w odpowiednim celu.

Dzięki wyjaśniającej się sytuacji finansowej i życie gospodarcze nabrało rozmachu w rozwoju. Przemysł prawie zupełnie odbudowany pracuje z wydajnością nieomal przedwojenną. Co więcej, powstają nowe rodzaje wytwórczości jak np. cały przemysł wojenny. Rolnictwo zniszczone w większości kraju przez wojnę, dochodzi do dawnej wydajności przedwojennej. Handel, któremu w ostatnich czasach więcej uwagi poświęcają sami Polacy, szczególnie w dawnym zaborze rosyjskim, poczynając rozumieć potrzebę wyrwania go z rąk żydowskich, silnie się rozwija. Stwierdzić to można na wszystkich targach i wystawach, a napewno chlubą dla naszego życia gospodarczego będzie Powszechna Wystawa Krajowa, z wielką starannością przygotowująca się w Poznaniu na rok następny.

A już chlubą prawdziwą może być rozwój naszego szkolnictwa w ostatniem dziesięcioleciu. Zreorganizowane lub na nowo zakładane, powagą naukową cieszące się u swoich i obcych nasze wyższe uczelnie każdego roku wypuszczają szeregi młodych ludzi, z zapałem biorących się do swojej pracy zawodowej. Mamy wspaniale rozbudowane szkolnictwo średnie, z wielkim rozmachem tworzymy, tak bardzo dziś nam potrzebne, szkolnictwo zawodowe, nie mówiąc już o powszechnem nauczaniu, które rozwinęło się z nadzwyczajną szybkością, szczególnie w b. zaborze rosyjskim, a dzięki wprowadzeniu przymusowego nauczania daje gwarancję zwalczenia analfabetyzmu, który dziś jeszcze niestety jest dość znaczny.

Jeśli zważymy to wszystko i zdołamy się wznieść ponad osobisty punkt widzenia a z punktu ogólnego rozwoju spojrzymy na dziesięcioletni okres istnienia Polski, przyznać musimy, że nie jest tak źle, i choć mogłoby być lepiej. — Polska zewnętrznie rozwinęła się wspaniale.

A jednak, jak to na początku zresztą zaznaczyliśmy, jest w tem wszystkiem coś, co nas niepokoi. Jest jakaś fałszywa nuta, jakieś zgrzyty, niestrojne tony, co psują całą harmonję i każą na siebie zwrócić uwagę. Naturalnie nie chodzi tu o pewne braki w tej czy drugiej dziedzinie — to są rzeczy zrozumiałe, że nie wszystko nawet przy najlepszych chęciach można zrobić odrazu i dobrze, to można i trzeba wybaczyć. Z tego, cośmy powiedzieli, widać, że i tak wieleśmy zrobili. Chodzi tu jednak o rzeczy poważniejsze, o podłoże, na którem rozbudowę państwa prowadzimy, o spaczenie starych tradycyjnych zasad miłości Boga i dobrze zrozumianej miłości Ojczyzny, na podstawie których trzeba ducha Narodu odbudować. Głębsze wglądnięcie w życie narodu naszego wskazuje

nam, że te dwie zasady w tym dziesięcioletnim rozwoju państwa zostały zatarte i straciły na swem znaczeniu. Stare hasło „Bóg i Ojczyzna“ dla wielu stało się bezwartościowem, wielu głosi je jeszcze słownie, ale dalecy są od wykonywania go w czynach.

Jeśli jest racja narzekania, że w Polsce jest źle, to właśnie dlatego żeśmy w budowaniu Polski o Bogu zapomnieli, albo świadomie nawet Go zwalczali. Narzekamy powszechnie na nieuczciwość ludzką. Jest tak rzyczywiście. Sądy zawalone są sprawami, każdy numer gazety przynosi opisy zbrodni i nadużyć. Z rumieńcem wstydu czyta się o nadużyciach na urzędach, niesumienności, łapownictwie, szpiegostwie i t. p. Ale skądże ma się wziąć ta uczciwość, jeśli walczy się z Bogiem, przykazania którego mogą ją jedynie zagwarantować? A przecież u nas tak jest niestety. Popiera się i toleruje wiele rzeczy, niby w imię wolności i postępu, choć często psują naród moralnie, jak to ostatni proces marjawicki wykazał, a katolicyzm na każdym kroku ogranicza się w swobodzie działania, tak dalece, że samo popieranie akcji katolickiej często bywa źle widziane. Rezultaty nie każą czekać na siebie. Jeśli w rozbudowie naszego państwa jest coś złego, to płynie ono z wypaczonego sumienia naszego, któremu zabieramy Boga i prawo Jego.

Dziesięcioletnie doświadczenie nas uczy, że nie wystarczy, choćby z największym rozmachem, budować gmach zewnętrzny Ojczyzny, ale trzeba przez poszanowanie prawa swobody działania prawdziwej religji wzmocnić duszę obywateli i kształcić ich sumienia. Religja nie może być sługą państwa, bo często musi królom i rządom przypominać gwałcone prawa. Budowaliśmy więc Polskę na wzór ewangelicznego domu, wznoszonego bez trwałego fundamentu na lotnych piaskach, a dziś boimy się o jej trwałość, bo burze i wichry zewsząd idą... Trzeba więc nam wrócić do katolicyzmu, którego dziś nieraz trudno się doszukać w naszem życiu, trzeba przypomnieć sobie, co powiedział prof. Kochanowski, że „Polak i katolik — to jedno“.

A drugą cechą ujemną, którą nam dziesięciotnie doświadczenie wykazało jako pewien brak, jest to, żeśmy w tych czasach powojennych przy gorączce odbudowy, w zamęcie pojęć i programów, walk i sporów, zatracili prawdziwe pojęcie Polski. Zacieśniliśmy je do miary poszczególnych umysłów, programów, partyj, czy pojedyńczych osób. Wsłuchajmy się w ton dzisiejszych walk politycznych. Wszyscy według swojego przekonania walczą o Polskę, a w gruncie rzeczy „nie walczą o prawo Ojczyzny, ale o partje, stronnictwa, obozy, stowarzyszenia, nazwy, czasem o słowa“. Do tych słów, jednego z biskupów naszych, należałoby dodać za Krasińskim:

„Rozebrali sobie Polskę, gorzej niż wrogowie ciało jej rozszarpali. Każdy w mózgu ma jej ułamek, który za całość uważa. Stąd gniewy, fochy, partje, stronnictwa, nienawiść i zawiść". A gdzie w tem wszystkiem Polską? Gdzie dobro całego kraju, dobro ogólne całego Narodu, gdzie praca ofiarna wszystkich i dla wszystkich? Tak jak Polską nie można nazwać jednostki, czy pewnej grupy ludzi, tak i urządzania jej „po swojemu" i dla siebie nie można nazwać pracą dla Polski. To właśnie widzieliśmy w historji ostatnich lat dziesięciu. Brak jedności na terenie sejmu i senatu, tak zwana „zmiana polityki", zależna od każdorazowej zmiany rządu, wyraźnie mówią o pracy dla siebie, a na szkodę Polski. To jest druga przyczyna tych zgrzytów i niedomagań, które w pewnych momentach i w pewnych dziedzinach hamowały rozwój kraju. Trzeba więc nam w tej pracy poszukać Polski, dla której pracujemy. Znajdziemy ją, jeśli oparci o dawną tradycję, kiedy jest słuszną, zastosujemy nowe, konieczne dziś, zasady miłości i sprawiedliwości społecznej, a to będzie właściwa praca dla Polski nietylko na teraz ale i dla przyszłości.

Bo „nie cudem — ale trudem,
Wiarą, miarą i ofiarą,
Staniemy się wielkim ludem".

---

**W. Ch.**

# My rycerze Chrystusowej Polski.

Już dziesięć wieków temu znajdowaliśmy w Polsce ślady życia chrześcijańskiego. Od sąsiadów naszych z południa i zachodu boska ta nauka przechodząc nasze granice, zyskiwała sobie zrazu nieznaczne, z latami zaś coraz liczniejsze rzesze wyznawców.

Za niewiele już, bo 37 lat obchodzić będziemy tysiąclecie chrztu Polski. Rok 965 — to jeden z najważniejszych momentów naszego życia państwowego. Polska, od tej chwili — z podrzędnego, przez nikogo nieznanego państwa pogańskiego, staje się powoli mocarstwem, noszącem szczytnie nazwę przedmurza chrześcijaństwa. Śladami krzyży i kościołów, stawianych na miejscu bożków i świątyń pogańskich, idzie rozwój oświaty, szkolnictwa, piśmiennictwa. Rośnie świadomość, że potęga i siła kraju leży w rozwoju umysłu i ducha jego mieszkańców.

Rozwój ten dawał naszym przodkom życie z wiary. Polska chrześcijańska rosła w znaczenie i potęgę, wzorując się nieraz na sąsiednich narodach, również dzieciach Kościoła katolickiego. Posiadając prawdę, przodkowie nasi dawali ją innym i tak dokonali nawrócenia Pomorza w XII wieku i Prus. Dobroczynna ręka królowej Jadwigi wbija pierwsze krzyże na ziemi litewskiej. Ryce-

rze polscy odpierają dzielnie napór pogańskich Jadźwingów, Tatarów i Turków, broniąc tem samem kultury całej chrześcijańskiej Europy zachodniej.

Polska Chrystusowa, oddana pod opiekuńczy płaszcz Królowej Korony Polskiej, od Niej wyczekuje obrony, ochrony, pomocy. A przemożna Pani Niebieska tej pomocy Swej nie odmawia: „jasnej broni Częstochowy“ przed najazdem szwedzkim, prowadzi Sobieskiego do zwycięstwa nad Turkami pod Wiedniem i darzy cudami i zdrojem łask mieszkańców naszego kraju.

Przyglądając się dziejom naszego państwa, stwierdzić musimy, że jego rozkwit i siła szły w parze z rozwojem życia religijnego jego obywateli, życia, które urabiało dzielne, twórcze, prawe, prostolinijne, miłujące czynem braci swych — społeczeństwo.

Polska potężna — była zawsze Chrystusową. Zanik tego poczucia sprowadza niesnaski, upadek moralny, doprowadza do rozbiorów. W chwilach niewoli dusze wszystkich na nowo zwracały się ku niebu z prośbą o przywrócenie wolności. Z imieniem Jezus i Marji na ustach szli w bój powstańcy nasi. Zbawicielowi ofiarowywali swą mękę wygnańcy Sybiru, prześladowani za wiarę unici. I dzieci we Wrześni znosiły kary rózg i batów za to, że w ojczystym języku chciały chwalić Ojca Swego, który jest w niebiesiech. Z woli Opatrzności w cudowny sposób odzyskaliśmy wolność — i chcemy dziś wszyscy Polski silnej, Polski potężnej, Polski bogatej, Polski, z którą wszyscy sąsiedzi liczyć się będą. Pomni przykładów przeszłości, wdzięczni za opiekę niebios, Ojczyznę do takiego rozwoju doprowadzimy wówczas, gdy każdy z nas i wszyscy razem będziemy w każdej chwili naszego życia rycerzami Chrystusowymi, „gotowymi“ zawsze „sprawie służyć“.

Przed wiekami, młodzieniec w chwili pasowania na rycerza ślubował, że bronić będzie wiary ojców, służyć wiernie Kościołowi, roztaczać opiekę nad sierotami i uciśnionymi. Rycerz ówczesny wywołuje u nas wspomnienia człowieka bez skazy, prawego, mężnego człowieka, który w obronie Prawdy gotów był walczyć — życie oddać, którego charakteryzowały szacunek i cześć dla kobiety.

Dzisiejsi członkowie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej dumni mogą być z tego, że hasła ich zawierają tę samą myśl przewodnią, co rota przysięgi rycerzy polskich.

I oni jako wytyczną mają: służbę Kościołowi, obronę wiary, czynną miłość bliźniego, prawość, prostolinijność, poczucie honoru i godności. Więc i im przysługuje nazwa rycerzy — rycerzy Chrystusowych, a rycerzem Chrystusowym jest ten, którego przykładem, kierownikiem, panem i władcą jest nasz najdoskonalszy, miłujący, cierpiący, możny, dobrze czyniący, zawsze pogodny Zbawiciel świata.

Jak rycerze ćwiczyli ducha i ciało, by na każde zawołanie Kościoła i Polski być gotowymi do boju, tak i oni druhowie Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej przez codzienne, sumienne wy-

konywanie najdrobniejszych i najprostszych obowiązków stanu, przez wykorzystywanie wszelkich sposobności do zdobywania wiedzy, wzbogacenie duszy i umysłu; przez mnożenie w sobie miłości wyrozumiałej, przebaczającej, pogodnej, czynnej, — przez hartowanie woli, które nie cofnie się przed żadnym wysiłkiem, mającym nas udoskonalić, stają się rycerzami nowej, Chrystusowej Polski.

Każdego druha Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej odznacza dążność, by wszędzie, czy zajmując jakiekolwiek stanowisko, czy jako prosty, cichy robotnik fabryczny, górnik, czy też rolnik, wszędzie warunki, w których się znajduje, wykorzystywał tak, by one dopomagały do jaknajlepszego, do pełnego rozwoju jego całego „ja", jego osobowości.

Punktem honoru druha Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, to być każdy w swojej dziedzinie, każdy na swojem miejscu wybitną jednostką, przykładem dla otoczenia, człowiekiem wykształconym i wyrobionym w swoim zawodzie. Zachęca ich do takiego życia wiara nasza, która żąda, byśmy w modlitwie i w pracy nigdy nie ustawali, tylko zawsze szli naprzód, zdobywając codziennie szczebel po szczeblu większą doskonałość; — doskonałość wewnętrzną: miłość Boga, miłość ludzi. To życie z wiary daje: świadomość celu, tężyznę, równowagę, wytrwałość, pogodę, prawdziwe szczęście. Nawet trudności i niepowodzenia umieją ci dzielni druhowie wówczas podjąć jako dowód zaufania, jaki im Chrystus zsyła, by ich doświadczyć, czy dość już silni są, by z Nim razem krzyż nosić.

Ujmując w ten sposób drogę życia, druhowie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej osiągają z pracy prawdziwą radość i dzielą się nią z innymi.

W otoczeniu naszem tylu spotykamy ludzi słabych, nieszczęśliwych, zniechęconych. Ich to wzmacniają druhowie w zdaniu, że „wszystko możemy w Tym, który nas umacnia", że dziś więcej niż kiedykolwiek trzeba żyć z miłości i dawać ją bliźnim, którzy jej tak bardzo potrzebują.

Zdobywając innych dla Chrystusa stają się druhowie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej prawdziwymi Jego rycerzami, którzy już nie mieczem, nie bitwą orężną, ale codzienną, cichą walką z sobą i złem otaczającem szerzą w ten sposób Królestwo Chrystusowe na ziemi. Miłość, dobro i szczęście są rozlewne, ludzie ich łakną, kto je posiada, łatwo znajdzie drogę do dusz ludzkich i potrafi je zdobyć dla służby bożej.

W ten sposób druhowie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej stają się Apostołami.

Apostolstwo swe rozwijają po wsiach i po miastach, uprawiając rolę i zbierając jej plon, czy w pracy biurowej, handlowej, przy huku maszyn fabrycznych, pieców hutniczych, lub pracy górników. Oni rycerze Chrystusowej Polski chcą dziś, by Chry-

stusowymi byli i ci, co ojczyzną rządzą — i ci, co są rządzeni, każdy obywatel państwa, oni to wszyscy pragną Polskę oddać Chrystusowi — w Nim widzą jej przyszłość, siłę i rozwój.

Przykłady podobnie praktycznego stosowania życia z wiary spotykamy wśród członków organizacji Katolickiej Młodzieży Robotniczej w Belgji. Co zawsze w tych młodych chłopcach i dziewczętach zachwyca — to duma i poczucie godności robotnika katolickiego, robotnika, który wykonuje swoje obowiązki, wzoruje się na pracy Chrystusa — cieśli w Nazarecie. Ich hasłem — to oddanie Chrystusowi całej belgijskiej rzeszy robotniczej, tak często zdemoralizowanej i daleko od Boga żyjącej. I oni cele swoje realizują przez modlitwę i dobry przykład. Z entuzjazmem pracują, z entuzjazmem dają świadectwo swych przekonań, a jeśli trzeba, z tą samą pogodą i radością znoszą prześladowania od osób o przeciwnych dążnościach. Jedna z tych belgijskich druchen opowiadała mi, jak przez sześć tygodni żadna z jej współpracownic w fabryce słowem się do niej nie odezwała, chcąc ją ukarać za to, że nie pozwalała im prowadzić niestosownych rozmów i żartów w swojej obecności. Zaimponowała im jednak swą wytrwałością w swych dobrych przekonaniach, tak że po pewnym czasie pierwsze się do niej zwróciły — i od tej chwili ulegały jej dodatniemu wpływowi.

Niedawno w Belgji jeden z socjalistów, podróżując z młodym robotnikiem katolickim, noszącym odznakę stowarzyszeniową, zaczął szydzić z niego i jego religji. — Wówczas młody druh ukląkł na środku wagonu i głośno odmówił „Wierzę w Boga". Skończywszy, wstał i rzekł do socjalisty: „Teraz ty klęknij i odśpiewaj twój hymn rewolucyjny. Daj jawnie świadectwo swych przekonań socjalistycznych!" — Nie uczynił jednak tego ów robotnik o lewicowych przekonaniach — widać nie był pewnym swego.

Takich przykładów odwagi swych poglądów, apostolstwa dzieci jeszcze — naliczyćby można bardzo wiele — nietylko u nas w Polsce. Dziś napewno i nasi druhowie S. M. P. z doświadczenia własnego niejeden taki dowód czynnej wiary mogliby podać. Z mianem rycerzy Chrystusowych idą oni w życie odważnie, z wiarą i otuchą zdobywać dla Boga Polskę całą...

---

**M. Niesiołowska.**

# Kilka uwag o wychowaniu moralnem.

(Wykład dla matek.)

Kiedy jeszcze Pan Jezus chodził po ziemi, nauczał ludzi przykładami z życia przyrody. Przypowieścią o siewie, który padł na dobrą i złą rolę i między chwasty, pokazał, w jaki sposób rozmaici ludzie przyjmują słowo Boże; przykładem o winnej maci-

cy, jak dusza ludzka czerpie wszystkie siły żywotne z Boga. Dużo jest w Piśmie św. przepięknych porównywań między życiem duszy naszej a życiem roślin i innych tworów przyrody. Warto zastanowić się nad tem, dlaczego Pan Jezus tak lubił te obrazy. Otóż zdaje mi się, że są to bardzo często te same prawa, które kierują życiem duszy i życiem ziaren, drzew, kwiatów, owocu, kamieni... I zdaje mi się, że ten, który umie myślącemi oczyma przechodzić przez życie, kto umie zauważyć to, co nas otacza, i zrozumieć niemy język tego całego cudownego świata naokoło nas, ten znalazł bogatą krynicę mądrości i prawdy, ten rozumie więcej, aniżeli niejeden uczony, który tysiące książek przeczytał. Do tego przemawiają i ptaki niebieskie i lilje polne, temu woda w strumyku szepce swoje tajemnice, dla tego nawet kamień nie jest martwy i głuchy i niemy.

Otóż i my spróbujemy dzisiaj przypomnieć sobie jedno z praw życia przyrody, i uzbrojone w zrozumienie tego prawa, postaramy się odkryć rąbek tajemniczej duszy dziecięcej.

Przez świeżo zorane pole, pachnące silnie wiosną i świeżością, idzie wieśniak, i szepcąc modlitwę o błogosławieństwo Boże dla „chleba naszego powszedniego“, rzuca pełną garścią ziarna w tę ziemię ukochaną, z takim trudem i tak starannie dla nich przygotowaną. Tak wypełnia on hasło „Módl się i pracuj!“ i ściąga modlitwą swą pomoc Bożą z nieba, a sam nie szczędzi rąk i potu czoła, by spełnić konieczną naokoło siewu pracę. On wie dobrze, że niedość rzucić ziarno, ale że trzeba się starać naokoło niego, i napracować się niemało, by ono wzeszło i dało plon. Wie on także, że równocześnie z drogocennem ziarnem wzejdzie złe, i że tamto trzeba wyrywać, by się nie rozwinęło i nie rozrosło.

W wiosennem polu młodej duszy dziecięcej leżą też ziarna złe i dobre: siewy grzechu i siewy cnót. Wszak Pan Jezus mówił tak pięknie o dobrym gospodarzu, który zasiał dobre ziarno, a w nocy przyszedł nieprzyjaciel i zasiał kąkol i inne chwasty. Oto i matka może być tym dobrym gospodarzem, który stara się, by zdrowe ziarno cnoty rozwinęło się silnie w duszy dziecka, a kąkol i chwast grzechu i złości nie mógł wyrosnąć, lecz został wyrwany. To nasze staranie wokoło zarodków cnoty i grzechu w duszy dziecięcej polega na tem, że celowo i roztropnie wpływamy na życie dziecka tak, by jaknajmniej miało sposobności rozwinąć w sobie to, co jest złe, a jaknajsilniej rozwinęły się w niem wszystkie szlachetne skłonności. Ten taki świadomy wpływ na dziecko, by ono wyrosło na dobrego i prawego człowieka, ta nasza pomoc, by jemu ułatwić życie cnotliwe, nazywa się wychowaniem moralnem.

Cnotliwości pragniemy wszystkie dla naszych dzieci, bo wiemy, że tak tylko zapewniamy im szczęście wiekuiste. Pan Jezus bowiem mówił, że nietylko ten „kto woła Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, który czyni wolę Ojca Jego“. Człowiek cnotliwy czyni wolę Ojca Niebieskiego. Ale tak-

że z ziemskich względów pragniemy, by dziecko wyrosło na dobrego człowieka, bo chcemy, by jemu było dobrze na świecie i żeby innym było dobrze przy niem i przezeń. Dobrze jest człowiekowi wtenczas, gdy ma wiarę w Boga i miłość i nadzieję, gdy sumienie jego czyste, nieobciążone niczyją krzywdą, dzień spędzony pracowicie i radośnie — gdy dusza zdrowa i ciało zdrowe. A jak dobrze przy takim człowieku żonie, czy mężowi, dzieciom, rodzicom starym, przyjaciołom — tego już dodać nie potrzeba; jak dobrze jest w państwie, które ma takich obywateli, to aż nadto zrozumiałe.

Postanowiłyśmy więc wychować nasze dzieci na cnotliwych ludzi i wiemy, dlaczego do tego celu dążymy. Ale rozumiemy doskonale, jak trudno jest osiągnąć go. Kto tylko ma własne dzieci lub wychowywał cudze, wie dobrze, jakie to dzieło trudne.

Dawnemi czasy była rózga najlepszą i najskuteczniejszą pomocą w wychowaniu. Dziś zmieniły się czasy i — słusznie czy niesłusznie — wykluczają rózgę ze szkoły i niejedni rodzice obywają się także bez niej. Dużo mówią o tem, że w szkołach bić już nie wolno, skarżą się, że dzieci są odtąd niesforne i nauczyciele sami nieraz narzekają, że im bez rózgi zbyt ciężko. Nie wiem, czy naprawdę dzieci dzisiaj takie o wiele mniej grzeczne niż dawniej. Zawsze widzimy to, co minęło, w lepszem świetle, każda babcia mówi z westchnieniem o dawnych, dobrych czasach. Tak mówiła babcia naszej babci do niej, tak mówią nasze babki do nas i tak z pewnością i my powiemy, gdy będziemy babciami, do naszych wnuków. Ale przypuśćmy, że dawniej — z rózgą — było naprawdę lepiej. Czyż naprawdę brak rózgi jest winien temu, że dzieci się tak źle chowają? Ja myślę, że chodzi raczej o to, że się rózgę wyrzuciło z klasy, a nic innego nie postawiło na jej miejscu. Pozbyliśmy się rózgi, ale często nie zdobyliśmy zamiast niej innego środka wychowawczego. A nie można tak: rózga — albo nic! Trzeba na miejsce rózgi dać co innego. Rózgi nie chcemy. Uderzenia należą do świata zwierząt, a nawet nie wszystkich, bo n. p. nie znoszą batów. Zbyt częste bicie stwarza albo ludzi bez godności, niewolników, albo wywołuje nienawiść, uczucia mściwe. Dzisiaj pojmujemy karę inaczej, niż dawniej, dzisiaj nie chcemy straszyć karą, ale chcemy dziecko poprawić i ulepszyć, zachęcić do cnoty. A więc: nie chcemy rózgi, najwybitniejsi wychowawcy odradzają od niej!

Lecz co postawić na miejsce rózgi? Miłość — silny, wyrobiony, szlachetny charakter tego, który wychowuje, i współpracę dziecka w dziele jego własnego wychowania. Dawniej powstrzymywał dziecko od złego strach przed karą, powoli odwykało ono od złego, którego się bało, bo za złym czynem stała rózga, i tak przyzwyczajało się ono może do dobrego. Być może, że i tak dobrze było, ale dawniej był świat inny, ludzie byli inni, dzieci były inne i stosunek rodziców do dzieci. Wszystko było twardsze, surowsze, wytrzymalsze. Nie wskrzesimy dawnych

czasów, i kto wie, czy wartoby je wskrzeszać. Świat idzie naprzód i we wszystkiem, co dobre i mądre, trzeba dotrzymać mu kroku.

Ten więc kroczący naprzód świat postawił na polu wychowania zamiast rózgi stanowczy, ale łagodny wpływ wychowawcy, który powinien mieć sam silną wolę, szlachetny charakter, kochać dziecko, i potrafiłby pociągnąć je do radosnej i rozumnej współpracy przy jego własnem wychowaniu. Zamiast bowiem, jak dawniej przez strach przed karą pociągnąć dziecko na stronę dobrego, chodzi nam dzisiaj głównie o to, żeby obudzić w niem dobrą wolę, ochotę do dobrego. Trzeba jemu pokazać dobro, cnotliwość w tak pięknem świetle, że ono samo do niego zatęskni i będzie doń dążyło całą swoją młodą, silną, radosną wolą, a my staniemy tylko obok niego jako pomocnicy miłości, jako doradcy, znający lepiej niż jego młoda główka prawa tego świata, jako przyjaciele najlepsi, najbliżsi, najpoufalsi.

A więc już nie jak dawniej jako „pan ojciec i pani matka" — tylko jako przyjaciel najlepszy. Czyż wzdrygamy się przed tem? Czy obawiamy się o nasz autorytet? Jeżeli Pan Jezus, Król nasz i Pan nazwał się bratem naszym, czy my, matki nie chcemy nazwać się najlepszą przyjaciółką naszego dziecka? Sama znałam taki stosunek matki do swych 3 synów. Gdy zapytano chłopców, ilu ich jest, odpowiedział najmłodszy z zapałem: 4, Antek, Janek, ja i mamusia". Wiem, że ta właśnie mamusia była naprawdę ich najlepszym przyjacielem. Wiedziała o wszystkiem, co przeżywali. Do niej chodzili po radę w swoich trudnościach dziecięcych i uczniowskich, zapraszali ją nawet, by pomogła im zrobić rachunek sumienia. Religijna, czysta, dobra, poświęcała się cała swoim chłopcom i miała na nich bardzo wielki wpływ. Uważają ją za swoją najlepszą przyjaciółkę, ale szanują i kochają ją bardzo.

Jeżeli dążymy do tego, żeby dziecko było dobre nie z obawy kary za złe, tylko dlatego, że samo kocha wszystko, co dobre, piękne, szlachetne i czuje głęboką cześć dla tego wszystkiego — musi nasze zadanie na tem polegać, by w niem obudzić i podtrzymać dobrą wolę. Zanim pomówimy o tem, jak to uczynić, pragnę wspomnieć o jednem: mianowicie o tem, że tę miłość i cześć dla dobra trzeba mieć samemu i trzeba to dziecku okazać. Trzeba nawet pójść tak daleko, że przyznamy się same do winy, byle nie zamącić dziecku obrazu cnoty. „Mamusia mówiła, że kłamać to brzydko, a Mamusia powiedziała pani, że tatusia niema, a tatuś był". Nie można na to odpowiedzieć, jak to nieraz bywa: „patrz! jakiś mądry! jajko chce być mędrsze od kury. Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy!" czy jakoś podobnie. Tylko trzeba się przyznać: „Naprawdę, źle zrobiłam, na przyszły raz nie będę mogła tak powiedzieć, bo by się Pan Bóg bardzo na mnie gniewał". Wtenczas zamyśli się nasza dziecina i w małej jego główce ustali się zapewne zrozumienie, że prawdomówność musi być istotnie czemś bardzo wielkiem, skoro mamusia także stara się o nią i ma taką cześć dla niej. Lepiej, żebyśmy były same tak wyrobione,

że dziecko nie schwyci nas na grzechu. Ale jeżeli już raz schwyci, to najlepiej przyznać się szczerze i z prostotą. Cóż to zresztą szkodzi, że dziecko zrozumie, że i dorośli walczą i nieraz upadają, że dorośli też nieraz źle robią, bo człowiek jest słaby, ale mamusia chce być dobra i coraz to lepsza, tak jak ono chce być dobre. Byle tylko cześć dla dobra i prawdy górowała nad wszystkiem, byle tylko ono widziało, że mamusia nie mówi na wiatr, ale sama korzy się przed prawdą.

Żeby nauczyć się, w jaki sposób obudzić w dziecku miłość i cześć dla dobra i prawdy, jak obudzić w niem dobrą, silną, wolę — zapoznamy się najlepiej z niektóremi myślami z książki jednego z najwybitniejszych i najszlachetniejszych pedagogów współczesnych, Förstera: Oto kilka zdań z jego książki o wychowaniu.

Silna ręka i stanowczość są niezbędne. Lecz trzeba, żeby dziecko samo zrozumiało je, pragnęło ich i współdziałało z niemi, żeby się czuło otoczone tą siłą i stanowczością nawet wtedy, gdy nikt z dorosłych nie czuwa nad niem.

Nie można tylko ganić i karać, upominać i wygłaszać kazania, komenderować i zakazywać, lecz trzeba im pomagać w osiągnięciu tego, co jest wzniosłe. Przedstawić należy mu dobro tak, że zrozumieją doskonale, że nietylko powinni być dobrymi, ale że nawet gorąco zapragnęli być dobrymi. Popierać należy to, co jest silnego w dziecku, przeciw jego słabym stronom, zamiast opierać się jako wychowawca na swoich prawach silniejszego.

Jeżeli dziecko zachęcamy do współpracy nad jego własnem wychowaniem, ma ono dla nas głęboką wdzięczność, czuje się zaszczycone naszem zaufaniem, rozumie, że uszanowaliśmy w niem jego godność człowieczą i to je podnosi w jego własnych oczach. Jeżeli jego rozumkowi przedkładamy powody, dla których pragnęlibyśmy dla niego tej lub owej cnoty, lub gdy powodów jeszcze podać nie możemy, jak przy niektórych sprawach, będących w związku z 6 przykazaniem, podajemy przyczyny, dla których później dopiero tę sprawę wyjaśnimy, obudzimy w niem niechybnie dobrą wolę i chętne posłuszeństwo dla naszych zakazów i rozkazów.

Jednem z głównych zadań wychowania dziecka jest to zachęcanie i przyzwyczajanie dziecka do panowania nad sobą. Można to w rozmaity sposób uczynić. Chłopcy n. p. są bardzo wrażliwi na to, że się ich siłę podziwia. Możnaby więc zacząć od tego, że się ich podziwia, jak bardzo silny już jest Jaśko, że cały kosz węgli sam wniósł z piwnicy. Z pewnością rozpromieni się twarz malca i zapewni, że o wiele więcej jeszcze potrafi, że jest przecież jednym z najsilniejszych z klasy. „Szkoda tylko, że wewnątrz jeszcze jesteś taki słaby“, powie matka. „Jakto wewnątrz?“ „Ja myślę o twojej duszy, o twojej woli. Chciałabym, żeby ona była równie silna, jak twoje ramiona. A naprzykład wczoraj wyjadłeś mi znowu wszystkie kruszynki z placka, który do piekarza za-

niosłeś. Twoja wola była poprostu za słaba, żeby oprzeć się twojej wielkiej ochocie i temu łakomstwu. Szkoda!“

Można na dziś przerwać tę rozmowę. Myśli te będą z pewnością trochę chodziły po głowie chłopca. Przy innej okazji można znowu wątek tej myśli snuć dalej. N. p. zauważamy, że chłopak nie umie opanować pragnienia i przy obiedzie stale pije. Rodzice widzą to z trwogą, obawiają się, że mogłaby się z tego rozwinąć skłonność do pijaństwa. Więc zakazuje się chłopcu bardzo energicznie pić tak dużo, pozwala się jemu na jak najmniej. Czy to pomoże? Wcale nie. Prawdopodobnie będzie pił potajemnie, a gdy będzie dorosły, powetuje sobie. Lepiej byłoby, przypomnieć mu, że to właśnie jest dowodem słabości woli — a mieć silną, męską wolę to jest jeszcze o wiele piękniejszą rzeczą niż być najmocniejszym chłopakiem w klasie. Dać przy obiedzie pełną szklankę i powiedzieć: „Możesz ją wypić, nie zakazuję tobie, ale jestem ciekawa, czy masz silną wolę i umiesz panować nad sobą“. Taki apel do jego samodzielności moralnej będzie prawie zawsze skuteczny.

Podobna jest sprawa z tak częstą u dzieci obawą przed burzą. Dajmy na to, że dziecko nie chce pozostać samo w ciemnym pokoju podczas burzy. Co tu robić? Jedni powiedzą: zapalić światło i pozostać przy dziecku, aż burza nie minie. Drudzy: trzeba dziecko zmusić do tego, by zostało samo, zagrozić karą i ukarać, jeżeli nie posłucha. I jedno i drugie nie jest najlepsze. Förster radzi, żeby matka na chwilę usiadła obok łóżka dziecka, trzymała je za rękę i spokojnie i serdecznie mówiła mu, że niema żadnego niebezpieczeństwa, bo jest piorunochron na dachu, że obawa dziecka pochodzi tylko stąd, że jego nerwy to takie cieniutkie niteczki, które jako druty telefoniczne przechodzą przez całe ciało, są trochę słabe i dlatego drży lekko przy burzy. „Pójdę teraz na chwilę do drugiego pokoju. Jeśli będziesz się bał, możesz mnie zawołać, ale ucieszę się bardzo, jeżeli pokażesz, że jesteś silniejszy niż twoje nerwy i wytrzymasz sam. Będę w takim razie bardzo dumna ze swojego dzielnego dziecka“.

Niestety nie pozwala nam czas na dłuższe wywody na ten temat. Pragnę tylko, zebrać jeszcze po krótce tych kilka myśli o wychowaniu moralnem naszych dzieci: Otóż: my matki możemy dziecku dopomóc do tego, by było szlachetne. Od tego, czy będzie szlachetne, zależy jego własne szczęście i szczęście wielu innych ludzi. Dawniej posługiwano się biciem przy wychowaniu i przez obawę przed karą chciano zmuszać dziecko do tego, by było dobre. Dzisiaj starają się wychowawcy o to, by dziecko samo pragnęło być dobre, nie z obawy, ale dlatego, że nauczyło się podziwiać i kochać wszystko dobre i wzniosłe i samo ze siebie stara się być cnotliwem i szlachetnem. Matka czy wychowawca, pomagają w ten sposób, że pokazują dziecku cnoty i tłumaczą, jak je osiągnąć można. Wychowawca powinien być sam bardzo wy-

robionym w cnocie, mieć silną wolę i bardzo kochać dziecko. Trzeba być łagodnym, ale stanowczym.

Na zakończenie dodam, że ten sposób wychowania moralnego odnosi się naturalnie tylko do dzieci starszych, mniejwięcej od lat 7 począwszy. Małym dzieciom nie można tłumaczyć zakazów i rozkazów, nie zrozumiałyby nas wcale. Pominęłam także znaczenie religji dla wychowania moralnego, które jest olbrzymie, i któremu pragnęłabym poświęcić cały jeden wykład. Także znaczenia kary nie można było pomieścić w ramach tego wykładu. Zagadnień dotyczących wychowania naszych dzieci jest wielka ilość. Krok po kroku tylko można poznać to szerokie pole. Ale to poznanie jest ważne, od niego zależy nasze szczęście, bo szczęście dzieci naszych i po części szczęście narodu i ludzkości. Pamiętajmy, że posłannictwo matki jest bardzo wielkie i bardzo święte.

## Głos Ojca św. w sprawie akcji katolickiej.

W ostatnim liście swym do biskupów litewskich poświęcił Ojciec św. sporo miejsca akcji katolickiej. Określa on tam jej charakter i daje szereg przepisów co do jej metod, domagając się szczególnie, by była ona wolną od wszelkiego pierwiastka politycznego. Odnośny ustęp brzmi następująco: „Wiecie, że sprawie akcji katolickiej została poświęcona w Konkordacie Stolicy Apostolskiej z Litwą specjalna wzmianka. Uznajmy za najistotniejsze, aby akcja katolicka była kierowana według tych reguł, jakieśmy dla niej przepisali w Naszej pierwszej encyklice i następnie przy różnych późniejszych okazjach. Usilna współpraca akcji katolickiej może przyczynić się tylko do dobra w dziele pobudzania do cnotliwego życia jednostek i uświęcenia rodzin. W ten sposób zapewnia się państwu prawdziwą pomyślność, poświęconą dziełu krzewienia pobożności i obrony wiary przodków. Ta akcja katolicka winna być poparta przez ogół katolików dla powszechnego dobra i dla postępu ojczyzny, wystrzegać się jednak należy zamknięcia się w ciasnych granicach partyjnych i mieszania się w sprawy polityczne. Niech ustępują względy partyjne, jeżeli chodzi o sprawy religji, przez które państwo doznaje największych, prawdziwych korzyści. Iż zaś akcja katolicka niczem innem nie jest jak tylko akcją religijną, przeto niech nie opiera się na zabiegach partyjnych, lecz na zgodnej współpracy wszystkich katolików, dążących jednomyślnie do zachowania i pielęgnowania ducha i praktyki katolickiej w życiu prywatnem i publicznem. Niech więc katolicy — kierownicy i członkowie akcji katolickiej przypomną sobie szczęśliwe i mądre słowa poprzednika Naszego ś. p. Leona XIII, mianowicie, że „należy odrzucić przewrotne poglądy tych ludzi, którzy utożsamiają religię z jakąkolwiek partją polityczną i to tak dalece nawet, że zwolenników innych partyj nie uważają już prawie za katolików. To właśnie uczyniłoby z wzniosłej sprawy religji pole politycznych popisów partyjnych, rozbiłoby bratnią zgodę i torowałoby drogę mnóstwu zgubnych następstw..." Przedewszystkiem zaś niech duchowieństwo odłączy akcję katolicką od spraw partyjno-politycznych. Powołane jest ono do troszczenia się o sprawy religijne całego ludu, nie wypada więc, aby było ono na usługach jakiejkolwiek partji. Należy dbać o to, aby godność jego posłannictwa nie ucierpiała wśród walk

partyjnych i aby zwolennicy innych partyj nie oddalili się, wprowadzeni w błąd, od religji."

## List Ojca św. do przewodniczącej Międzynarodowej Unji Katolickich Związków Kobiecych.

Stanowisko Ojca św. wobec akcji katolickiej wyjaśnia także Jego list do przewodniczącej Międzynarodowej Unji Katolickich Związków Kobiecych, p. E. Steenberghe-Engeringh w Utrajekcie, w Holandji. Taka oto treść tego listu:

„Sprawozdanie, jakie Jego Eminencja Kardynał-Protektor tej wielkiej Międzynarodowej Unji złożył Nam o wszystkiem, o czem obradowano i co uchwalono na zebraniu VII kongresu, odbytego w Hadze, napełniło Nas pociechą. I w rzeczy samej, zważywszy ważność kwestyj religijnych i społecznych, traktowanych w pełnej zgodności z zasadami nauki i moralności katolickiej, ochocze i bezwarunkowe stosowanie się do wskazań Stolicy Apostolskiej, ducha prawdziwie nadprzyrodzonego, jakim wszystko było przeniknięte, — praca taka nie mogła nie być miłą sercu Ojca wszystkich wiernych.

Szczególną radością było dla nas także stwierdzenie, że Jej Unja, — zostając wierną własnym statutom — doskonale zrozumiała i zrealizowała prawdziwą „akcję katolicką", taką, jakiej Sobie życzymy i jak ją kilkakrotnie określiliśmy: udział świeckich katolików w apostolstwie hierarchicznem, dla obrony zasad religijnych i moralnych, dla rozwoju zdrowej i zbawiennej akcji społecznej pod kierunkiem władzy kościelnej, poza i ponad wszelkiemi partjami politycznemi, — aby zaprowadzić życie katolickie w rodzinie i społeczeństwie.

Rzeczywiście w obecnych smutnych warunkach rodzinnych i społecznych, tylko akcji tak pojętej i praktykowanej kobieta katoliczka może i powinna dawać swe poparcie, w niej bowiem znajdzie opatrznościową dźwignię ku tej chrześcijańskiej odnowie społecznej, do której wszyscy dążymy.

I w tej właśnie dziedzinie Unja Jej dokonała już, i mamy nadzieję, nadal dokonywać będzie wielkich rzeczy, gdyż grupując dzięki swojemu międzynarodowemu charakterowi związki katolickie kobiece różnych państw, ma ona możność złączyć w jedności poglądów i działań, dla wspólnej dobrej sprawy, wszystkie zrzeszone siły kobiece świata katolickiego.

Z drugiej strony, aby zachować Unji jej prawdziwy katolicki charakter, jej jednolity sposób patrzenia, jej ścisłą zgodność z wskazaniami Stolicy św. — koniecznem jest, aby te poszczególne związki nie łączyły się ze stowarzyszeniami i związkami kobiecemi nieutralnemi.

Kościół wypowiedział się w tej sprawie — nie uznaje on stowarzyszeń nieutralnych.

Zgodnie z nauką Kościoła V kongres Międzynar. Unji w Rzymie ustanowił: „W zgodzie z wskazaniami Kościoła i związków katolickich kongres Międzynar. Unji Kat. Organizacyj Kobiecych jest w zasadzie przeciwny wszelkim formom międzywyznaniowości i udziałowi w organizacjach nieutralnych lub protestanckich. W tych wypadkach, w których indywidualna współpraca wydawałaby się pożądaną lub konieczną, zależnie od warunków danego kraju, decyzję pozostawi się Episkopatowi.“

Było to więc bardzo właściwem, że Pani ponownie potwierdziła tę zasadę, iż Unja nie może obejmować związków należących do organizacyj nieutralnych.

Zważywszy nakoniec wszystko, co Pani zamierza dla dalszego i szerszego rozwoju Unji, jesteśmy pewni, że Jej wypróbowanej i zawsze wskazaniom Kościoła uległej działalności, Episkopat pospieszy dać swoją pełną aprobatę wraz z swem skutecznem i życzliwem poparciem, i że duchowieństwo będzie sobie uważało za obowiązek udzielać Jej stałej pomocy, ponieważ akcja katolicka, tak jak to sami pisaliśmy, w Naszej pierwszej encyklice, będzie odtąd istotną częścią urzędu duszpasterskiego.

„Co do Nas, to wyrażamy pragnienie i życzymy, aby Unja coraz intensywniej rozwijała swoją działalność i stosownie do wskazań Kościoła...“

## Sądy pracy w Polsce.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca r. b. wprowadza na terytorjum b. dzielnic rosyjskiej i austrjackiej instytucję sądów pracy — dzielnica pruska posiada jeszcze z czasów zaborczych sądy procederowe. Sądy te mają rozstrzygać zatargi, wynikające z stosunku służbowego, między pracodawcami a pracobiorcami, jakoteż osądzać sprawy przekroczeń przeciw ustawodawstwu ochrony pracy. Z pod ich kompetencji są narazie wyjęte rolnictwo i leśnictwo. Ministrowie Sprawiedliwości, Pracy i Opieki Społecznej oraz Rolnictwa mogą jednak w drodze rozporządzenia i te gałęzie pracy poddać ich właściwości.

Sądom pracy podlegają w wyżej wymienionym zakresie wszyscy pracownicy fizyczni i umysłowi, z wyjątkiem tych pracowników umysłowych, których dochody wynoszą ponad 10 000 zł, osób zatrudnionych w urzędach państwowych, publicznych i samorządowych oraz kontraktowych nauczycieli szkół państwowych, publicznych i samorządowych. Z pod właściwości sądów pracy są wyłączone sprawy, w których przedmiot sporu wynosi ponad 5000 zł. Sądy pracy składają się z przewodniczącego, zastępcy przewodniczącego oraz najmniej z dziesięciu ławników i podwójnej liczby zastępców z każdej z grup pracodawców i pracobiorców. Przewodniczącego i jego zastępcę powołuje z pośród sędziów zawodowych Minister Sprawiedliwości, ławników zaś i ich zastępców powołuje także Minister Sprawiedliwości na wspólny wniosek Ministra Pracy i Opieki Społecznej oraz Mini-

stra Przemysłu i Handlu na podstawie list kandydackich, przedłożonych przez odnośne organizacje zawodowe.

Sprawy cywilne rozsądza sąd pracy w składzie 3 osób, t. j. przewodniczącego lub jego zastępcy, jednego ławnika z strony pracodawców i jednego z strony pracobiorców. Sprawy zaś karne orzeka jednoosobowo sędzia przewodniczący lub jego zastępca. W sporach cywilnych, w których wartość przedmiotu nie przekracza 200 zł, są wyroki sądów pracy ostateczne; w innych sporach i sprawach karnych jest instancją apelacyjną sąd okręgowy, którego wyrok jest niezaskarżalny. Sądy pracy winny w zasadzie wydawać wyroki w przeciągu 5 dni. Sprawy, których przedmiot sporu nie przekracza 50 zł, są wolne od opłat sądowych. Sprawy, podlegające właściwości sądów pracy, nie mogą być rozsądzane przez sądy powszechne.

## Obecny stan Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego.

Socjalistyczna organizacja Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego t. zn. T. U. R. posiada obecnie 196 oddziałów. Kół zaś Młodzieży T. U. R. jest 104. Pozatem istnieje jeszcze w Francji 12 oddziałów T. U. R. Zdaje się, że jednak większa część tych oddziałów mało co robi; wskazują na to słowa sprawozdania oficjalnego z posiedzenia Zarządu Głównego T. U. R., że część oddziałów prowadzi ożywioną pracę.

# NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE.

F. Ż.

**Działalność wydawnicza Zjednoczenia Młodzieży Polskiej.**

W związku z „Świętem Młodzieży", które przypada, jak wiadomo, 18 listopada r. b., warto ze wszech miar zwrócić uwagę na wydawnictwa Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, jako ważny czynnik oświatowy dla organizacji Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Istotnie jednym z działów pracy Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, zasługującym ze wszech miar na najwyższe uznanie i zainteresoowanie się najszerszego społeczeństwa, to jego dział wydawniczy. Jest on prowadzony i specjalnie dostosowany do wymogów organizacji. Dzieli się on na dwa rodzaje.

Pierwszym — to wydawanie czasopism organizacyjnych, a mianowicie dla dziewcząt — „Młoda Polka" i dla chłopców — „Przyjaciel Młodzieży". Dla zarządów Stowarzyszenia i elity druhów wydaje Zjednoczenie „Kierownika Stowarzyszeń Młodzieży". Są to miesięczniki, a abonament ich jest obowiązkowy.

Drugim rodzajem wydawnictw Zjednoczenia Młodzieży Polskiej to książki i broszury, będące podręcznikami w pracy oświatowej organizacji.

Stojąc u progu 10-lecia swej działalności, może się Zjednoczenie poszczycić w y d a n i e m 242 w y d a w n i c t w.

Są to w pierwszym rzędzie podręczniki organizacyjne, które zawierają praktyczne wskazówki do prowadzenia Stowarzyszeń. Książka „Jak zakładać Stowarzysznia Młodzieży Polskiej" ks. dr. W. Adamskiego poucza kierowników o wstępnych pracach przy organizowaniu młodzieży. Wyszła ona już w 4-e c h w y d a n i a c h, co najlepiej świadczy o jej wartości i pożytku. Dalej wydało Zjednoczenie wskazówki tegoż autora dla prelegentów oraz kilka poważnych prac, jak: „Zarys psychologji młodzieży", „Wybór zawodu i pracodawcy", „Zasady duszpasterstwa młodzieży pozaszkolnej", jedyna w tym rodzaju praca w języku polskim. Wreszcie najważniejsze dzieło ks. dr. Adamskiego „Zarys socjologji stosowanej", tom I, to praca doktorska autora, obejmująca około 20 arkuszy druku, spotkała się z ogólnem uznaniem. Tom drugi w przygotowaniu.

Prócz tego wydało Zjednoczenie szereg podręczników do k a z a ń. Dla duszpasterzy młodzieży pozaszkolnej praca bardzo cenna, zważywszy na to, że literatura polska posiada przeważnie tylko podręczniki egzort szkolnych, jeżeli mowa o kazaniach dla młodzieży.

Dużą uwagę zwraca się na dostarczanie Stowarzyszeniom literatury z d z i a ł u w y c h o w a n i a f i z y c z n e g o. Wyszło już 25 p o d r ę c z n i k ó w z t e g o d z i a ł u. Omawiają one częściowo sprawy lekkiej atletyki, wzbudzającej tyle zainteresowania wśród sportowców, oraz najrozmaitszych gier sportowych.

Niemałą też uwagę poświęca się s p r a w o m t e a t r a l n y m, które w pracy oświatowej odgrywają dużą rolę w organizacjach młodzieży. I tu niektóre wydawnictwa Zjednoczenia są specjalnością księgarską. Mówię mianowicie o t. zw. „B i b l j o t e c e W i e c z o r n i c o w e j". W wydawnictwie tem ukazało się już w p r z e c i ą g u o s t a t-

nich trzech lat 29 tomików, z których każdy przynosi szczegółowy program i materjały na urządzenie jakiegoś aktualnego obchodu lub celem spopularyzowania pewnej idei. Niektóre tomiki tej „Bibljoteki Wieczornicowej", wprost rozchwytywane, ukazały się już w drugiem wydaniu, co świadczy o dużem ich zapotrzebowaniu. Do najbardziej aktualnych zaliczają się tomiki, poświęcone obchodom takim, jak Konstytucja 3 Maja, „Święto Chrystusa-Króla", akademja papieska, dalej ku czci Nieznanego Żołnierza, — wreszcie wieczornice humorystyczne i inne. Obecnie np. wyszła świeżo z druku broszura, poświęcona obronie Lwowa i pamięci „Orląt" (Jerzego Suszyńskiego: „Zawsze wierni"), aktualna na 10-lecie zmartwychwstania Polski.

Poza tem wydaje Zjednoczenie sztuki teatralne w dwóch serjach: „Teatr dla młodzieży żeńskiej" i „Teatr dla młodzieży męskiej". Każdy z nich liczy już około 30 tomików, a niektóre z nich ukazały się już w kilkakrotnych wydaniach. Wartość tych wydawnictw cenioną jest w szerokich kołach Stowarzyszeń Mł. P., które, jak wiadomo, będąc organizacjami niekoedukacyjnemi (wychowującemi oddzielnie w Stowarzyszeniach chłopców i dziewczęta), mają w tych książeczkach jedyny materjał do przedstawienia na role niemieszane.

Również wydaje Zjednoczenie nuty. Są to pieśni dla chórów stowarzyszonych. Wyszło ich dotychczas już 39. Pieśni te w układzie przeważnie na głosy równe, zastosowane są do potrzeb chórów Stowarzyszeń Mł. P. Zyskały sobie dużą popularność dzięki wybitnej współpracy z tem wydawnictwem Feliksa Nowowiejskiego, autora nieśmiertelnej „Roty".

Oddawna odczuwało się także brak zdrowych i pełnych humoru pieśni dla młodzieży. Zjednoczenie stara się zapełnić tę lukę, która w naszej literaturze muzycznej była dużą przeszkodą w pracy Stowarzyszeń. Wydaje więc pieśni wesołe, w cyklu „Echo" oraz śpiewniczki, zawierające teksty pieśni, bądź to ogólnie znanych, bądź nowych. Dzięki nim rozlega się obecnie w Stowarzyszeniach Mł. P. swobodna, beztroska piosenka, nieskażona płaskim dowcipem, stawiając śmiało czoło trywjalnym brukowym „szlagierom".

Nakoniec należy zaznaczyć, że Zjednoczenie wydaje również druki ściśle organizacyjne, tak nieodzowne w technicznem prowadzeniu pracy zbiorowej. I tak więc opracowało praktyczne zeszyty książkowości dla zarządu, dzięki czemu młodzież zawczasu przyucza się prowadzić akta we wzorowym porządku, dalej arkusze statystyczne, druki dla propagandy i t. p. Wydano już takich druków 53 rodzaje.

Jak widzimy z powyższego sprawozdania, działalność wydawnicza Zjednoczenia Mł. P. stara się objąć wszelkie dziedziny życia i pracy Stowarzyszeń Mł. P. Nie jest to zadanie łatwe, zważywszy, że wszystkie te podręczniki mają cel zupełnie specjalny, więc muszą być opracowane przez autorów, dokładnie obznajomionych z potrzebami organizacji.

Z roku na rok grono autorów Zjednoczenia powiększa się liczebnie. Szereg znanych już w Polsce, cenionych autorów służy Zjednoczeniu swą współpracą, że wymienię tylko p. Marję Czeską-Mączyńską, p. Marję Czerkawską, p. Marję Reuttównę, prof. Nowowiejskiego, p. Antoniego Waśkowskiego, p. Janusza Stępowskiego, dr. Grycza i innych. Stałym rysownikiem Zjednoczenia jest utalentowany młody artysta-malarz p. Stanisław Kuglin. Z czasopismami Zjednoczenia Młodzieży Polskiej współpracują również utalentowani uczniowie Państwowej Szkoły Sztuki Zdobniczej w Poznaniu, a mianowicie pp. L. Lanżanka i Szubertówna, K. Dybowski oraz młody, niezwykle zdolny artysta dekorator Józef Kozłowski.

Niewątpliwie grono współpracowników Zjednoczenia wzrastać będzie z roku na rok. Wszak dziedzin nietkniętych jeszcze piórem jest tu dużo. Szereg rękopisów czeka też na wydanie, a ukazanie się ich

oczekiwane jest przez 130-tysięczną rzeszę młodzieży, skupioną pod sztandarem organizacji. Dział wydawniczy tej wielkiej na całą Polskę centrali organizacji młodzieży, będzie się starał w miarę sił i możności podołać zadaniu, którego podjął się od pierwszego zarania wolności Polski.

Lecz i dziś w chwili 10-lecia odrodzonej ojczyzny może się śmiało poszczycić Zjednoczenie M. P. pięknym plonem, dla dobra wielkiej sprawy, — dla wychowania młodego pokolenia na przyszłych zdrowych duchowo obywateli, którym przyświeca hasło: „Bóg i Ojczyzna".